

ADHD to nie tylko problem dzieci.
Z tego tak naprawdę nigdy się „nie wyrasta”
- przekonuje terapeutka Sylwia Hille-Jarząbek **str. 6**



FOT. 123RF

Elity oszalały, a rachunki
płacą inni. Europa ryzykuje
gospodarczy krach
- **str. 9**

BIZNES

Dziennik Bałtycki

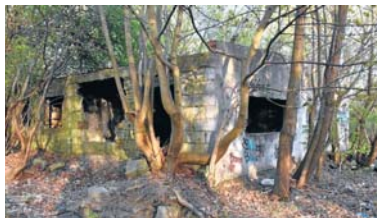
81 lat

Wtorek
5.05.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 102 (24 764) // Rok 81
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

**Nowe osiedle obok
„płuc miasta”
powstanie
w Malborku
str. 4**



**Satelita zbudowany
na Pomorzu
zaczął pracę
w kosmosie
str. 4**

**Polskie stocznie
remontowe
nie mają sobie
równych na Bałtyku
str. 5**



FOT. MATEUSZ TKARSKI



FOT. FATIMA SHARAF/AP/EAST NEWS

ŚWIAT

**Iran ostrzega USA, by nie wpływać
do cieśniny Ormuz. Irańska armia
podkreśliła, że będzie „ostro reagować”
na każde zagrożenie **str. 8****

Wystartował maturalny maraton

Egzaminem pisemnym z języka polskiego
na poziomie podstawowym, obowiązkowym
dla wszystkich maturzystów, rozpoczęły się
matury **str. 5 i 7**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Rozmowa

z Elżbietą Rogowską
o odzyskiwaniu strat
wojennych **str. 2**

POMORZE SZOKUJĄCE NAGRANIA OBIEGŁY INTERNET

Ferma zwierząt w Leźnie na celowniku

Joanna Surazińska, Edyta Okoniewska
joanna.surazynska@polskapress.pl

**Nagrania z fermy w Leźnie rozпалиły
emocje i wywołały lawinę pytań
o to, co naprawdę dzieje się za jej
ogrodzeniem. Materiał trafił do pro-
kuratury, aktywiści mówią o niepra-
widłościach, a właściciel fermy
stanowczo odpiiera zarzuty.**

Zdjęcia i filmy z fermy zwierząt futerkowych w Leźnie w gminie Żukowo wywołały burzę i silne emocje wśród mieszkańców oraz opinii publicznej. Materiał opublikowany przez Vena - inicjatywa dla zwierząt stał się podstawą zawiadomienia do prokuratury i rozpałił dyskusję o tym, co naprawdę dzieje się za ogrodzeniem takich

obiektów. - To kolejny dowód na cierpienie zwierząt na fermach - mówi przedstawicielka organizacji, wskazując na sceny zarejestrowane na nagraniach. Aktywiści przekonują, że materiał pokazuje powtarzalne sytuacje i problemy, które - ich zdaniem - nie są wychwytywane podczas kontroli.

Zupełnie inaczej sprawę oceniają służby weterynaryjne.

- Podczas kontroli nie stwierdziliśmy żadnych nieprawidłowości - mówi Piotr Wal, inspektor w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Kartuzach. - Nasze działania były niezapowiedziane i obejmowały m.in. warunki utrzymania zwierząt oraz ich dobrostan. Po publikacji nagrań przeprowadzono również dodatkowe czynności na miejscu.

Do zarzutów odniósł się także właściciel fermy, który stanowczo je odpiiera.

- To zmanipulowane nagrania, które mają wywołać emocje - przekonuje.

Podkreśla, że prowadzi działalność od lat, posiada wymagane certyfikaty i przechodzi regularne kontrole. Jego zdaniem materiał został zmontowany w sposób, który może wprowadzać w błąd odbiorców. Sprawa trafiła do prokuratury, która będzie analizować zgromadzony materiał i oceni, czy doszło do naruszenia przepisów.

Stanowiska stron pozostają wyraźnie rozbieżne, a sprawa nadal budzi duże zainteresowanie i emocje wśród mieszkańców.

Czytaj str. 3



FOT. VENA - INICJATYWA DLA ZWIERZĄT

Fragment nagrania opublikowanego w mediach społecznościowych przez Vena - inicjatywa dla zwierząt

POMORZE AKTYWIŚCI KONTRA WŁAŚCICIEL. SPÓR O TO, CO NAPRAWDĘ DZIEJE SIĘ W HODOWLI W GM. ŻUKOWO

Szokujące nagrania z fermy zwierząt



FOT. VENA - INICJATYWA DLA ZWIERZĄT

Na nagraniu widać zwierzę niesione za ogon - tak wynika z materiału Veny

E. Okoniewska, J. Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Nagrania z fermy w Leźnie pokazują sceny, które budzą poważne wątpliwości co do sposobu traktowania zwierząt. Sprawa trafiła do prokuratury, jednak właściciel fermy stanowczo odpiiera zarzuty.

Za ogrodzeniem fermy w Leźnie w gminie Żukowo, kilka minut drogi od Gdańska, zarejestrowano sceny, które budzą duże emocje i rodzą poważne pytania o realia funkcjonowania takich miejsc. Nagrania pokazują m.in. noszenie zwierząt za ogony, wpychanie nerek do plastikowych rur PCV oraz obrazy rannych i martwych zwierząt za ogrodzeniem. Materiał został przekazany śledczym, a sprawa trafiła do prokuratury. Jednocześnie służby weterynaryjne podkreślają, że podczas przeprowadzonych kontroli nie stwierdzono nieprawidłowości. Wokół fermy wyraźnie zarysował się więc spór o to, co rzeczywiście dzieje się za jej murami.

Śledztwo w Leźnie: „Poruszające obrazy i niedopuszczalne praktyki”

Vena - inicjatywa dla zwierząt opublikowała materiał ze swojego śledztwa przeprowadzonego na fermie nerek i lisów w województwie pomorskim. Zebrane nagrania oraz dokumentacja - jak wskazują aktywiści - mają pokazywać zarówno sposób traktowania zwierząt, jak i warunki panujące na terenie obiektu oraz w jego bezpośrednim otoczeniu.

W materiale widać m.in. noszenie lisów za ogony i chwytanie szczypcami za szyję, rzucanie lisami do klatek, wyciąganie i noszenie nerek za ogony, wkładanie i wpychanie nerek do plastikowych rur PCV, umieszczanie w rurach po dwie

norki naraz oraz - jak wskazano - nieprawidłowy ubój nerek, polegający na nieweryfikowaniu, czy zwierzęta były nieprzytomne przed wrzuceniem kolejnych do skrzyni ubojowej.

- Nasza publikacja to kolejny dowód na to, jak cierpią zwierzęta za murami ferm futrzarskich oraz jak przedmiotowo są traktowane w takich miejscach. Co zrobiliby społeczeństwo, gdyby zamiast lisów i nerek, traktowano tak psy i koty? Żadne zwierzęta nie powinny spędzać życia w klatkach, być noszone za ogony czy wpychane do plastikowych rur - komentuje Karolina Florczak z Veny.

Aktywiści podkreślają, że - w ich ocenie - nie są to pojedyncze przypadki, lecz powtarzalne zachowania obserwowane na terenie ferm.

Martwe zwierzęta poza ogrodzeniem

Podczas dokumentowania sprawy zwrócono uwagę nie tylko na same nagrania z terenu fermy, ale także na to, co znajdowało się poza jej ogrodzeniem. Jak relacjonują aktywiści z Veny, widzieli tam martwe zwierzęta, a także kości i czaszki.

Na terenie obiektu miały znajdować się norki z widocznymi ranami oraz zwierzęta wykazujące stereotypię, w tym gryzienie własnych ogonów. Zwrócono także uwagę na kwestie infrastrukturalne - według organizacji ferma nie posiadała podwójnego ogrodzenia, które jest wymagane przy hodowli norki amerykańskiej. Dodatkowo przez odpływy pod murami

- Nasza publikacja to kolejny dowód na to, jak cierpią zwierzęta za murami ferm futrzarskich - mówi Karolina Florczak z Veny

rem fermy miały wydobywać się zanieczyszczenia o intensywnym zapachu.

- To, co zobaczyliśmy, miało miejsce kilka minut drogi od Gdańska. Czy ferma przechodziła pozytywnie kontrole powiatowego lekarza weterynarii? Jak inspektorzy mogli nie zauważyć, że brakuje podwójnego ogrodzenia wymaganego przy hodowli norki amerykańskiej i plastikowych rur stosowanych na fermie? Nasze śledztwa pokazują, że kontrole są nieskuteczne, przez co zwierzęta na fermach są narażone na dodatkowe cierpienie i ból. A pamiętajmy, że dla zwierząt już samo życie w klatce jest nie do zniesienia - mówi Łukasz Musiał, Vena - inicjatywa dla zwierząt.

Zawiadomienie do prokuratury i dalsze działania

Organizacja złożyła zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Kartuzach o podejrzeniu popełnienia przestępstwa znęcania się nad zwierzętami. Do sprawy dołączono obszerny materiał dowodowy, który ma zostać przeanalizowany przez śledczych.

Jak podkreślają przedstawiciele organizacji, działania tego typu prowadzone są w różnych częściach kraju i mają charakter rutynowy.

- Od lat zauważamy poważny problem, dotyczący tego, że kontrole często nie ujawniają nieprawidłowości - mówi Łukasz Musiał. - W tym wypadku widoczne były m.in. rury PCV, do których były wkładane norki i brak podwójnego ogrodzenia czy też martwe zwierzęta za płotem fermy. Nie mieliśmy żadnego zgłoszenia o tym, co dzieje się na tej fermie. Takie miejsca sprawdzamy rutynowo, w różnych województwach. Ferma w Leźnie była obserwowana przez naszych aktywistów śledczych



FOT. VENA - INICJATYWA DLA ZWIERZĄT

Organizacja złożyła zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Kartuzach

z zewnątrz, zza ogrodzenia. W ub. roku prowadziliśmy śledztwo na fermie w Pużcach. Postępowanie w prokuraturze jeszcze trwa. Niestety, przemoc na fermach zwierząt futerkowych jest powszechna. Nasza działalność skupia się wokół zwierząt hodowanych na futra, ale także sprawdzamy hodowle świń, kur, podjęliśmy się także tematu ryb.

Weterynaria: „Nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości”

Do sprawy odniosły się służby weterynaryjne. Jak informuje Piotr Wal, inspektor w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Kartuzach, ferma była wcześniej kontrolowana.

- W tym miejscu prowadziliśmy kontrole. Były one niezapowiedziane i dotyczyły m.in. warunków uboju, dobrostanu zwierząt, dostępu do pożywienia, wody, czystości itd. Nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości. Byliśmy zaskoczeni doniesieniami medialnymi na temat ujawnionych uchybień. Jeszcze tego samego dnia po godz. 15 wraz z policją udaliśmy się na miejsce. Przeszliśmy przez całą fermę, ale nie ujawniliśmy żadnych martwych zwierząt ani też poranionych. Sprawa zajęła się Prokuratura Rejonowa w Kartuzach. Trzeba poczekać na ustalenia śledczych.

Jak podkreślają eksperci, norki to dzikie zwierzęta, agresywne, które źle reagują na obce osoby.

- Wiele razy zostaliśmy pogryzieni przez te zwierzęta. Bronią się, rzucają, gryzą, trudno je wyjąć z klatki - mówi Piotr Wal.

Właściciel fermy: „To zmanipulowane filmiki”

Do zarzutów odniósł się właściciel fermy, który zdecydowanie je odrzuca.

- W tym miejscu prowadziliśmy kontrole. Nie stwierdziliśmy żadnych nieprawidłowości - mówi Piotr Wal, inspektor PIW w Kartuzach

- Vena znalazła sobie sposób na życie. W województwie pomorskim już także inne fermy zaatakowano w ten sposób, grając na uczuciach ludzkich pokazując zmanipulowane filmiki i prosząc, aby wpłacać im pieniądze. Ja ciężko pracuję, prowadzę legalny interes, a oni nie będąc fachowcami, mówią mi, co robię źle, co mi wolno, a czego nie i żerują na ludzkiej naiwności - mówi właściciel firmy.

Jak podkreśla, wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wygląda ta praca.

- Czuję się bardzo źle, bo zamiast zajmować się pracą myślę cały czas, co to za podejście i cwaniactwo tego rodzaju organizacji - mówi właściciel. - Filmy zostały zmanipulowane, zrobione zza płotu. Są to ujęcia z różnych ferm zmontowane tak, aby dla zwykłego człowieka wyglądały drastycznie. Przechodzę kontrole weterynaryjne, jak i organizacji międzynarodowych, mam certyfikaty i 30 lat doświadczenia w działalności tego typu. O zwierzętach futerkowych wiem wszystko. To śmieszne, że jakiś obserwator zza płotu, chce mi mówić, że robię coś nie tak. To są zwierzęta nieudomowione i wymagają innego podejścia. Podobnie jak kurczaki w kurnikach i inne zwierzęta hodowlane.

„To łańcuch zamknięty”. Argumenty branży

Właściciel odniósł się również do konsekwencji planowanego zamknięcia ferm. W Polsce trwa okres przejściowy po wprowadzeniu zakazu ho-

dowli na futra. Hodowcy muszą zakończyć działalność do końca 2023 roku. Do tego czasu część ferm może funkcjonować.

- Wszystko pójdzie do utylizacji, a poniesione koszty są niebagatelne - mówi właściciel fermy. - Tymczasem odszkodowania to zaledwie niewielki procent. Wprowadzając nowe przepisy powoływano się, że w Austrii i Niemczech nie ma hodowli, ale nikt nie powiedział, że nigdy ich tam nie było. Może pojedyncze w latach 90. Dlaczego nie powołują się na Hiszpanię, Grecję czy Skandynawię. W tej chwili nawet w Danii, po spektakularnym wybijeniu nerek podczas COVID-u, znów zakładane są hodowle z dopłatą państwa. Jak zawsze u nas chodzi o pieniądze. Teraz, jak ubojnia produkuje uppz (materiały pochodzące z uboju zwierząt, które nie są przeznaczone do spożycia przez ludzi), ja przyjeżdżam i płacę za nie, zabierając na skarmianie. W momencie, gdy ferm takich jak moja nie będzie, to firma utylizacyjna przyjedzie i odbierze odpady, a ubojnia będzie musiała zapłacić za utylizację. Obecnie właściciele takich działalności, hodując zwierzęta, skarmiają uppz, wytwarzają obornik, za który płacą rolnicy, bo jest to naturalny nawóz. To tworzy zamknięty łańcuch produkcji. W momencie, gdy nas zabraknie, wszyscy zapłacą więcej, bo wiadomo, że kosztów za utylizację firmy nie wezmą na siebie.

Obecnie działa około 300 ferm futrzarskich, na których rocznie hodowanych jest ponad trzy miliony zwierząt, głównie norki amerykańskiej.

- Takie oszczerstwo pod naszym adresem przechodzą ludzkie pojęcie - mówi właściciel. - Ja z tego żyję, więc oczywiście jest, że nie mogę zaniedbywać zwierząt. ©©

Nowe osiedle obok „płuc miasta”

Radosław Konczyński
Malbork

Obecnie jest tu „maczeta, busz, survival”, ale w ciągu kilku lat przy samym Parku Miejskim w Malborku powstanie nowe osiedle. - Wykorzystujemy każdy skrawek - mówi wiceburmistrz.

Około 7 ha całkiem atrakcyjnie położonego terenu w rejonie ul. Bydgoskiej, w bezpośrednim sąsiedztwie Parku Miejskiego, nad rzeką Nogat, leżące odłogiem od lat, czeka na zagospodarowanie. Ale to ma się zmienić w ciągu kilku lat, bo Rada Miasta uchwaliła plan miejscowy, zgodnie z którym ma tutaj powstać nowe osiedle mieszkaniowe.

- Lokalizacja tego planu jest nad wyraz dobra, jeżeli chodzi o rozwój zabudowy mieszkaniowej. Ze względu na fakt sąsiedztwa terenów zielonych związanych z Parkiem Północnym projektowane działki automatycznie zwiększają swoją wartość i zapewniają większy komfort ludziom, którzy zakupią te tereny i będą mieli większy dostęp do terenów zielonych - mówi architekt Michał Sobieraj z Biura Architektoniczno-Urbanistycz-

nego BDK w Olsztynie, które na zlecenie miasta wykonało miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

Teren został podzielony na dwie części. W północnej (bliżej Nogatu) wydzielonych zostanie 26 działek na domy jednorodzinne wolnostojące lub w zabudowie bliźniaczej. W południowej (bliżej ul. Bydgoskiej) mogą powstać dwa budynki w zabudowie szeregowej, w każdym maksymalnie po sześć segmentów mieszkań. Plan wyklucza budowę domów wielorodzinnych.

- Dzisiaj mamy tam, co mamy: „maczeta”, „busz”, można śmiało powiedzieć, że taki survival. Chcielibyśmy, i tak robiliśmy do tej pory na innych nieruchomościach, sprzedać ją w stanie istniejącym - wyjaśnia Katarzyna Kostrzewa-Rzoska, naczelnik Wydziału Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka.

Teren jest położony między miejskim parkiem a Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną. W przeszłości ta działka, tak jak większość obszarów przy ul. Bydgoskiej należała do jednego z najbardziej znanych malborskich przedsiębiorstw - Makopu.



Na terenie przewidzianym do sprzedaży znajdują się jeszcze ruiny po Makopie

Nie przeżyło „zderzenia” z erą kapitalizmu. W 2002 roku miasto skorzystało z okazji i odkupiło od syndyka masy upadłościowej część nieruchomości z postanowieniem, że zostaną przeznaczone na tereny pod inwestycje w ramach PSSE. I tak też się stało. W zasobach samorządu zostało te 7 ha. - Dwa lata temu z całą ekipą szliśmy tam, oglądaliśmy, jak to wygląda. Stwierdziliśmy, że trzeba się za to wziąć - mówi nam Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka.

Jego zdaniem, warto przeznaczyć ten teren na mieszkania. - Bardzo dobrze, że wykrojono, dostrzeżono ten kawałek miasta, który może się zmienić w bardzo piękne osiedle. Nasze miasto mieści się na bardzo małej powierzchni. Wykorzystujemy każdy skrawek - mówi wiceburmistrz Wilk.

Zgodnie z procedurą planistyczną, zainteresowane strony (w tym mieszkańcy) mogły składać najpierw wnioski po uchwale o przystąpieniu

do sporządzenia planu, a później uwagi do wykonanego planu - na etapie przed wprowadzeniem projektu na sesję (co nastąpiło pod koniec kwietnia). Zainteresowanie było niewielkie. Może dlatego, że Bydgoska jednak bardziej kojarzy się ze strefą przemysłową, a nie z funkcją mieszkaniową? W każdym razie mieszkaniówka jest zgodna z zapisami „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Malborka”. Nikt nie zgłosił takiej

uwagi na etapie przygotowania planu, ale lokalizacja terenu sprawia, że można by się zastanawiać, czy nie mógłby stanowić rezerwy dla inwestycji miejskiej, choćby powiększenia... pobliskiego parku. 115 lat temu Niemcy zaczęli od zera tworzenie „płuc miasta”. Pewnie Polak też by potrafił dosadzić trochę drzew i wytyczyć alejki. Ale to oczywiście już nie tyle political, co samorządowe „fiction”, bo wszystko sprowadza się do sporej ilości pieniędzy, którą trzeba by znaleźć, żeby wydać. Łatwiej jest sprzedać. - Rzeczywiście fiction - odpowiada nam Marek Charzewski, burmistrz Malborka.

- Równie dobrze można na całym terenie miasta zasadzić park, wyprowadzić wszystkich ludzi. Jest duży park i obok niego powstaną domy, to chyba dobry pomysł dla tych ludzi, którzy będą tam mieszkać. Będą mieli blisko do parku.

Dla tych ludzi na pewno dobry. Po opublikowaniu uchwały o planie w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego urzędnicy miejscy zajmą się całą procedurą związaną z podziałem działek, wyceną, ogłaszaniem przetargów. ©

Satelita zbudowany na Pomorzu zaczął pracę w kosmosie

Tomasz Chudzyński
Gdańsk

Na orbicie Ziemi są już kolejne polskie satelity obserwacyjne. Jeden z nich powstał na Pomorzu, w spółce Eycore. Wyniesienie urządzeń w przestrzeń odbyło się bez problemów.

3 maja, rakieta firmy SpaceX wystartowała z bazy amerykańskich sił kosmicznych Vandenberg w Kalifornii. Na pokładzie znajdowały się dwa polskie satelity, które będą wykorzystywane m.in. przez Wojsko Polskie. Oba urządzenia zostały wyniesione w przestrzeń z sukcesem.

Jak to działa?

Jednym z urządzeń jest zbudowany przez pomorską firmę Eycore satelita obserwacyjny, wyposażony w autorski radar SAR. W tym przypadku SAR oznacza „syntetyczną aperturę radarową”. W przeciwieństwie do tradycyjnych rozwiązań optycznych, technologia ta umożliwia precyzyjną obserwację Ziemi bez względu na stopień zachmurzenia i w całkowitej ciemności - tak informuje Eycore.

Jak informuje Eycore, zespół inżynierów rozpoczął

w poniedziałek 4 kwietnia rano (czasu polskiego) proces uruchamiania i kalibracji kolejnych podsystemów satelity. Etap ten będzie realizowany sukcesywnie w okresie 4-6 tygodni i obejmie m.in. system orientacji, rozłożenie anten SAR, system napędowy oraz łącza transmisyjne danych, a następnie ładunek SAR.

Co ciekawe, systemy SAR są obecnie jednym z najszybciej rozwijających się segmentów rynku kosmicznego. Wykorzystuje się je m.in. do monitorowania ruchów wojsk, ochrony infrastruktury krytycznej, śledzenia ruchu statków oraz szacowania szkód po klęskach żywiołowych.

Testy na orbicie

- To przełomowy moment dla Eycore i historyczny krok dla polskiego przemysłu kosmicznego. Nasze działania wpisują się w główną ideę naszej działalności - demokratyzację dostępu do technologii SAR oraz tworzenie polskiego łańcucha kompetencyjnego w tym obszarze. Nasz pierwszy satelita na orbicie to dowód na żelazną konsekwencję we wdrażaniu naszej strategii” - podkreśla Tomasz Kusowski, współzałożyciel, wiceprezes Eycore. - Najbliższe

tygodnie będą kluczowe dla weryfikacji systemów oraz przygotowania do przyszłych wykorzystania danych SAR.

System dla wojska

Na orbicie znalazł się także satelita opracowany dla Sił Zbrojnych RP przez fińsko-polską firmę ICEYE. Urządzenie zostało również wyniesione w przestrzeń w czasie misji z 3 maja.

- Pełny sukces! Łączność ze wszystkimi nowo wyniesionymi satelitami została potwierdzona - przekazała

niedługo później firma ICEYE.

Ten satelita będzie częścią systemu (tzw. Mikro SAR), mającego zapewnić kompleksowe zdolności obserwacyjne Siłom Zbrojnym RP. Tu przypomnijmy, pierwszy satelita wyposażony w radar z syntetyczną aperturą (SAR) dla naszego wojska został wyniesiony na orbitę pod koniec listopada 2025 r., a w kolejnych miesiącach dołączyły do niego dwie następne jednostki. Niebawem grupa satelitów, tworzących tzw. konstelację, jest obecnie w fazie tzw. „operacyjnego

wdrożenia”. System ma być gotowy 15 maja.

Wojsko zyska nowe możliwości

Dodajmy, system zapewni możliwość prowadzenia ciągłego nadzoru i monitorowania. Dzięki dostarczaniu z orbity obrazem o wysokiej rozdzielczości (do 25 cm na piksel) będzie mógł wspierać operacje wojskowe wymagające rozpoznania terenu, ruchów przeciwnika lub potencjalnych zagrożeń.

- Budujemy wojskową konstelację radarową Polsaris,

dzięki której Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności obrazowania Ziemi bez względu na porę dnia czy warunki atmosferyczne. Zyskujemy dostęp do kluczowych danych w sytuacjach, które wymagają natychmiastowego działania - to realne wsparcie dla wojsk operacyjnych i całego systemu bezpieczeństwa państwa - informował wicepremier i szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Firma rodem z Gdyni

Dodajmy, Eycore jest jedną z firm, które będą inwestować w swoją produkcję w ramach projektu Zielonego Okręgu Przemysłowego Kaszubia. Przedstawiciele firmy, specjalizującej się w produkcji systemów radarowych, o podwójnym zastosowaniu cywilno-wojskowym, podpisali umowę o przystąpieniu do w marcu tego roku.

- Wzmacniamy nasze możliwości rozpoznania, skutecznie, niezależnie od pory dnia i warunków pogodowych. Cieszę się, że jednym z autorów tego niewątpliwego sukcesu jest firma rodem z Gdyni, inwestująca w ZOP Kaszubia - mówi Maciej Samsonowicz, doradca szefa MON, jeden z autorów koncepcji ZOP. ©



To historyczny krok dla polskiego przemysłu kosmicznego

Polskie stocznie remontowe nie mają sobie równych w regionie Bałtyku

Mateusz Tkarski
Gospodarka morską

Polskie stocznie remontujące statki mają 30 proc. rynku w regionie Morza Bałtyckiego. Głównie jest to zasługa Gdańskiej Stoczni Remontowej.

Z raportu wywiadowni Clarksons Research Services na temat globalnego rynku żeglugi, budowy i remontów statków, opublikowanego w najnowszym, marcowym, brytyjskim czasopiśmie branżowym Drydock Magazine, wynika, że stocznie ośmiu państw UE z dostępem do Morza Bałtyckiego odpowiadają łącznie za 5 proc. światowych prac remontowych.

Polska liderem

Bałtyckie stocznie remontują głównie jednostki lokalnych amatorów. Około 65 proc. zawinięć dotyczy statków armatorów z Europy.

- Stocznie bałtyckie koncentrują się głównie na obsłudze statków eksploatowanych



FOT. MATEUSZ TKARSKI

Gdańska Stocznia Remontowa jest największa w branży w regionie Bałtyku

w tym regionie; 45 proc. prac jest realizowane przede wszystkim na drobnicowcach, jednostkach wielozadaniowych (MPP - multi-purpose) i promach, w tym ro-ro. Polskie stocznie remontowe mają łącznie

nie 30 proc. nadbałtyckiego rynku takich usług w Unii Europejskiej. To znaczna przewaga nad pozostałą siódmką państw UE - zarówno w całym 2025 roku, jak i w pierwszych miesiącach br. - komentuje

Grzegorz Landowski, dyrektor ds. komunikacji Remontowa Holding.

Druga w zestawieniu Dania ma odpowiednio 17 proc. i 21 proc. Jednocześnie silną konkurencją na północy Europy pozo-

stają dla nas stocznie z Niemiec, Litwy, Łotwy i Estonii.

Gdańska Stocznia Remontowa, obok Western Shipyard z grupy BLRT (Litwa) oraz Fayard (Dania), jest najbardziej aktywną stoczną remontową w regionie Bałtyku, z 10. proc. udziałem w rynku.

Spośród polskich stoczní, oprócz GSR, w raporcie uwzględniono prace zrealizowane m.in. przez Stoczníę Remontową Nauta z Gdyni i Morską Stoczníę Remontową Gryfia w Szczecinie, a ponadto PGZ Stoczníę Wojenną w Gdyni, Crist, Energomontaż Północ Gdynia, czy Marine Projects.

Remontowa w światowej czołówce

Gdańska Stocznia Remontowa im. J. Piłsudskiego SA została sklasyfikowana na 8. miejscu na świecie wśród najbardziej aktywnych stoczní remontowych działających poza Chinami. Takie dane opublikowała Clarksons Research w grudniowym wydaniu Drydock Magazine na podstawie bazy World

Fleet Monitor, obejmującej okres od stycznia do listopada 2025 roku. GSR zajęła jednocześnie najwyższą pozycję wśród firm europejskich.

Rynek na ścieżce wzrostu

W 2025 roku odnotowano ponad 19 tys. zawinięć statków o nośności co najmniej 2 tys. ton do stoczní remontowych na świecie, a pierwsze miesiące tego roku przyniosły dalsze przyspieszenie - w styczniu i lutym odnotowano ponad 3 tys. zawinięć, czyli o 10 proc. więcej niż wynosi średnia pięcioletnia dla tego okresu.

Dane Clarksons Research wskazują na trend wzrostowy globalnego rynku remontów, który wynika z coraz liczniejszej światowej floty, ale też starzejącej się. Według brytyjskiej wywiadowni jednostki w wieku 15-20 lat będą stanowiły około 45 proc. wszystkich przeglądów na odnowienie klasy, co jest najwyższym odsetkiem od co najmniej 2000 roku.

©

Praca i relacje społeczne na maturze z polskiego. Czym dziś zaskoczy matematyka?

Maja Czech
Pomorze

- Nie było szczególnie trudno - tak o egzaminie maturalnym z języka polskiego mówi tegoroczny maturzysta Karol.

Zdaniem naszego rozmówcy tematy rozprawek pozwalały szybko dobrać argumenty. Były odniesienia do „Dzumu” i zagadnienia związane z pozytywizmem, jak praca u podstaw i praca organiczna. Nie obyło się jednak bez zaskoczeń.

- W zadaniach zamkniętych pojawiło się pytanie dotyczące „Ferdynandów”, które mogło sprawić niektórym osobom trudność - dodaje Karol.

Większość maturzystów uważa, że egzamin był „w porządku” i do zdania bez większych problemów.

O czym pisali maturzyści?

Temat rozprawki w ostatnim, najwyższym punktowanym zadaniu maturalnym, to kwestia spędzająca sen z powiek wszystkim maturzystom. Za to zadanie można bowiem zdobyć większość punktów, które



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Pomorscy maturzyści mają za sobą egzamin z języka polskiego, dziś przystąpią do egzaminu z matematyki

są potrzebne do zdania całego egzaminu.

O czym zatem pisali maturzyści? W tym roku tematy rozprawek były takie:

Temat 1. Wpływ pracy na człowieka i na otaczającą go rzeczywistość;

Temat 2. Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?

W obu przypadkach należało odwołać się do wybranej lektury obowiązkowej z listy zamieszczonej w arkuszu, innego utworu literackiego, którym mógł być także utwór po-

etycki, oraz wybranych tekstów.

Wyciek zdjęć arkusza

Niestety, mimo rygorystycznych obostrzeń, nie udało się zapobiec wyciekowi zdjęć arkusza egzaminacyjnego do sieci. Arkusz pojawił się na platformie społecznościowej X. Nie wiadomo, z której szkoły średniej w Polsce arkusz został ujawniony.

- To nieuczciwość egzaminacyjna. Do godziny 9.00, czyli do rozpoczęcia egzaminu, materiał jest tajny i pozostał tajny.

Po 9. ktoś wniósł na salę urzędzenia komunikujące się z internetem. Jeżeli dyrektor to wychwyci, to na pewno unieważni egzamin tej osobie - powiedział w rozmowie z Polską Agencją Prasową dr hab. Robert Zakrzewski, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej i dodał, że w przypadku uznania, że istnieją uzasadnione podejrzenia złamania prawa, na pewno stosowne zawiadomienie w tej sprawie złożony do prokuratury.

Dziś matematyka

Dziś o godzinie 9 maturzyści przystąpią do egzaminu maturalnego z matematyki na poziomie podstawowym, który potrwa 180 minut.

W arkuszu podstawowym znajdzie się od 27 - 39 zadań (w tym 20-25 zamkniętych), a w arkuszu rozszerzonym 10-14 zadań (wszystkie otwarte). Łączna liczba punktów do zdobycia na obu poziomach to: 50 (na poziomie podstawowym 25 za zamknięte i 25 za otwarte).

Serię pisemną podstawową zakończy jutrzejszy egzamin z języka obcego nowożytnego. Egzaminy rozszerzone startują od czwartku.

Koszmarne znalezisko na wyspie

Martyna Kucybała
Gdańsk

Wstrząsające odkrycie na Wyspie Sobieszewskiej! Podczas połowu bursztynu, w rejonie wejścia nr 13, odnaleziono ludzkie przedramię.

O makabrycznym znalezisku jako pierwszy poinformował portal trojmiasto.pl. Zgłoszenie do policji wpłynęło wieczorem 9 kwietnia tuż przed godziną 22:00. Na miejsce natychmiast skierowano funkcjonariuszy, którzy pod nadzorem prokuratora przeprowadzili oględziny.

- Policyjny technik sporządził dokumentację fotograficzną. W czynnościach uczestniczył też biegły sądowy z zakresu medycyny. Decyzją prokuratora ręka została zabezpieczona i przekazana do badań - poinformował Dziennik Bałtycki asp.szt. Mariusz Chrzanowski, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Gdańsku.

Policjanci przeszukali teren plaży jeszcze tego samego dnia, a czynności powtórzone również następnego dnia.

Do tej pory nie odnaleziono innych fragmentów ciała.

Wstępne ustalenia wskazują, że kośćczyna mogła przebywać w wodzie około dwóch tygodni. Jej stan, w tym uszkodzenia tkanek w okolicy nadgarstka i przedramienia, sugeruje długotrwałe oddziaływanie wody oraz organizmów morskich. Szczątki znaleziono na piaszczystym podłożu, były częściowo pokryte piaskiem, fragmentami drewna i roślinnością morską.

Sledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Gdańsku. Postępowanie prowadzone jest pod kątem nieumyślnego spowodowania śmierci, co jest standardową kwalifikacją prawną na początkowym etapie, gdy dokładne okoliczności zgonu nie są jeszcze znane.

Biegły z zakresu medycyny sądowej analizują zabezpieczony materiał. Równolegle prowadzone są działania mające na celu identyfikację osoby, do której należała kośćczyna. Nie wyklucza się, że szczątki mogły zostać przyniesione przez prądy morskie z innego rejonu Bałtyku.

Do sprawy wrócimy.

©

ADHD to nie tylko problem dzieci. Z tego tak naprawdę nigdy się „nie wyrasta”

Joanna Boroń
Zdrowie

Jak wygląda ADHD osoby dorosłej? Dlaczego nie warto sobie samemu stawiać diagnozy? O tym rozmawiamy z Sylwią Hille-Jarząbek, terapeutką, wykładowczynią w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych

Piętnaście, dwadzieścia lat temu większość z nas nie wiedziała co to jest z ADHD. Dzisiaj każdy świetnie zna ten skrót, ale kojarzy je głównie z dziećmi. A przecież dzieci z ADHD w pewnym momencie stają się dorosłymi z ADHD. Jak wygląda ADHD osoby dorosłej?

To zależy. Bo już dziesięć, piętnaście lat temu poradnie pedagogiczno-psychologiczne przeprowadzały badania pod kątem zespołu nadpobudliwości psychoruchowej, ale rzeczywiście faktem jest, że o tym się nie mówiło w przestrzeni publicznej. Jeżeli dziecko było zdiagnozowane, otrzymywało pomoc i nauczyło się radzić sobie ze swoim zaburzeniem: z impulsywnością, z zaburzeniami koncentracji uwagi, z nadaktywnością - to zwiększało prawdopodobieństwo, że w życiu dorosłym będzie radzić sobie całkiem dobrze. Dorosłym z utrwalonym zaburzeniem, tym którzy nie usłyszeli diagnozy, nie nauczyli się żyć z ADHA, może być całkiem trudno, ale też może być dosyć dobrze.

Gdy myślimy o ADHD dziecięcym, to mamy pewien obraz - dzieci, które nie potrafią się na niczym skoncentrować, które ciągle muszą coś robić, ciągle zmieniają zainteresowania. Jest w ich życiu dużo takiego chaosu. Ci dorośli też żyją w takim chaotycznym świecie?

I tu znowu różnie bywa. Każda z tych osób będzie funkcjonować inaczej. Znam osoby z ADHD, które kochają planować i są dobrze zorganizowane. Pewnym wyznacznikiem są ryzykowne zachowania. ADHD to jest m. in. niedobór dopaminy. Dopamina to hormon działania. Jeżeli stale poszukujemy dopaminy, jesteśmy poszukiwaczami wrażeń, to łatwo możemy sobie zastąpić brak np. przykład uzależnieniem albo innymi niewspierającymi zachowaniami.



- ADHD to neurorozwojowy wzorec funkcjonowania, w którym układ uwagi, impulsywności i regulacji emocji działa inaczej niż u większości. To nie brak zdolności, lecz inny sposób przetwarzania świata, który bywa trudny - mówi Sylwia Hille-Jarząbek, terapeutka, wykładowczyni w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych

Domyślałam się, że wielu dorosłych nigdy diagnozy nie usłyszało i dzisiaj nie radzą sobie ze swoim życiem. Maja problemy, trafiają do gabinetu i słyszą diagnozę ADHD. Zakładam, że to jest dla nich szok.

Z reguły do psychologa celem wykonania diagnozy kieruje lekarz psychiatra, do którego zgłaszają się osoby, które zaczynają zauważać trudności i poszukują ich przyczyny. Głównie to zaburzenia koncentracji, wewnętrzny niepokój oraz obniżony nastrój. Myślałam, że zachorowały na depresję, ale psychiatra zbiera wywiad i mówi: „to wygląda na zaburzenie neurorozwojowe”, zaczyna dopytywać, jak to było w dzieciństwie. I jeżeli ma ku temu wskazówki, kieruje właśnie do psychologa po to, żeby zdiagnozował pod kątem ADHD.

No dobrze, osoba dorosła, słyszy diagnozę ADHD i co się robi dalej? Na czym polega taka terapia osoby z takim właśnie zdiagnozowanym problemem?

Terapia może iść dwutorowo. Pierwsza rzecz to farmakoterapia. Po badaniu psychologicznym, osoba wraca do lekarza psychiatry i jeżeli to jest wymagane, włączane jest leczenie farmakologiczne.

Warto nadmienić, że nie każda osoba z ADHD potrzebuje leków. To by było zbyt proste, prawda? Najbardziej rekomendowaną formą wsparcia są grupy psychoedukacyjne, w których nabywamy wiedzy i umiejętności radzenia sobie ze skutkami swojego ADHD. Bo jak już mówiłam każdy przypadek jest inny - u jednego ADHD objawiało się będzie właśnie w chaosie, w niedowożeniu zadań. Ale będą osoby, u których będą kulały relacje, dla przykładu „gadulstwo” może być jednym z objawów ADHD, ciągle przerywanie, czyli „wiem, wiem, co chcesz powiedzieć”. Proszę sobie wyobrazić, jaką frustrację taki sposób komunikacji może budzić u drugiego człowieka, z którym jesteśmy w relacji. Nie może on zdania dokończyć, bo my już wiemy, co on chce nam powiedzieć. I tu pomocą może właśnie grupa psychoedukacyjna, która pokazuje, że mamy podobnie, ale też uczymy się jak zmieniać swoje adhdowe życie.

Dla mnie to pojęcie nowe

Często mylimy pojęcie grup psychoedukacyjnych z psychoterapią. W psychoterapii pracujemy nad zmianą. Ale jak zmienić nasz mózg? To jest zaburzenie neurorozwojowe

i musimy o tym pamiętać, że my się tacy rodzimy. Jednym z elementów procesu jest zaakceptowanie tego, że właśnie tacy jesteśmy. W psychoterapii, gdzie pracujemy nad zmianą psychoterapeuta nie mówi pani, co pani ma zrobić. Pani sama musi dojść do tego, co będzie dla pani korzystne, zbudować rozwiązanie. W ADHD zaś dajemy gotowe, sprawdzone metody, które mogą działać. Ale to już nie jest psychoterapia.

To co to za gotowce, które pozwalają zapanować nad ADHD?

- Bardzo różne. Są ci, którzy nie mogą dowiedzieć zadania do końca i I będą ci, co nie mogą zacząć. W przypadku zacyzowania zadań dopamina jest hormonem, który nam bardzo pomaga. Osoby, które ADHD nie mają, myślą sobie „rozładowuję zmywarkę”. Mózg mówi „okej”. Dopamina nam się produkuje. Idziemy, wykonujemy zadanie. U osoby z ADHD pojawia się taka sama myśl. „Rozładowuję zmywarkę”. I nie dzieje się nic, bo u nich z chwilą, kiedy zaczynają działać, dopiero zaczyna się produkować dopamina. W ADHD motywacja to jest luksus, który przychodzi wtedy, kiedy zaczniemy zadanie. Tu ma zastosowanie zasada 120 sekund,

czyli niejako „zmuszenie się” do zadania oraz podanie sygnału dla mózgu będą, ile to zadanie będzie trwało - tylko 120 sekund - zwiększa prawdopodobieństwo, że będzie nam się chciało robić dłużej, jak już zaczniemy, więc finalnie je dokończymy. Działać też będzie nam nauka odbodźcowania się, autoregulacji, przyglądania się, kiedy mi te moje wewnętrzne korki wybuchają, kiedy mi się ta moja nadreaktywność odzywa. Nad tym możemy pracować, ale musimy po prostu też wiedzieć jak. I taką wiedzę możemy uzyskać w grupie psychoppsychoedukacyjnej dla osób dorosłych z ADHD.

Widziałam wysyp filmików w internecie pokazujących w zabawny sposób problemy osób dorosłych z ADHD. Był też taki właśnie ze zmywarką, że normalna osoba wstaje, rozładowuje czy załadowuje zmywarkę, a osoba z ADHD wkłada jeden talerz, zaczyna robić inne rzeczy, w międzyczasie wypije łyk kawy, umaluje się, ale tylko do połowy...

To nie jest zabawne. U tych osób to się łączy z ogromnym cierpieniem, bo z tego chaosu wynikają konkretne konsekwencje. Bo jeżeli mówimy o zmywarce, no to powiedzmy sobie szczerze - ży-

cie nasze się nie zawali, gdy jej nie zapakujemy, lub nie rozpakujemy. Ale jeżeli nie odbierzemy dziecka z przedszkola, bo zapomniałmy, że przed szkołą jest czynne do jakiejś godziny, to już zaczynamy się problem. Jeżeli nie możemy dowiedzieć zaplanowanych czynności do końca, nie możemy ich zrealizować, to co to o nas mówi innym? Jak wpływa na to co o sobie myślimy? To bardzo mocno wpływa na naszą samoocenę.

Ta „sława” którą dziś cieszy się ADHD, pomaga?

- Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, więc może powiem tak trochę naokoło. Martwi mnie to, że część osób może na podstawie takich „filmików” się samodiagnozować. A to nigdy nie jest dobry pomysł. Jedno jest pewne: nie wszystko jest ADHD, bo to jest zaburzenie neurorozwojowe, więc są pewne warunki, które muszą wystąpić, żebyśmy taką diagnozę mogli postawić. Punkt pierwszy - czy problem występował w dzieciństwie?

Przy czym to nie musi być ta historia, że ktoś chodził w kółko po klasie, bo to może być taka historia, że ktoś siedział cicho i grzecznie, no ale całe zeszłyty miał zamalowane w kwiatki. Istotny jest dokładny wywiad rozwojowy, bo jeżeli do 12 roku życia nie było „objawów” ADHD to my nie mamy do czynienia z ADHD, tylko na przykład mamy dorosłą osobę w okresie perimenopauzy albo osobę doświadczającą kryzysu zdrowia psychicznego. Często objawy są bardzo podobne, ale to już nie jest ADHD! Poza tym musimy rozgraniczyć, czy to jest ADHD, czy my tutaj mamy zaburzenie osobowości, na przykład typu borderline, którego impulsywność jest składową. W PTSD również zachowania są bardzo podobne do objawów ADHD, nie będą one wynikały z zaburzenia neurorozwojowego, tylko z tego faktu, że ten człowiek doświadczył czegoś trudnego, więc to różnicowanie jest bardzo istotne. A potem idziemy do sekcji numer dwa, czyli mamy testy psychologiczne, które są testami psychometrycznymi, które są testami mierzalnymi i które nam też dają informację o człowieku. Diagnoza jest procesem. Stawiać powinni ją tylko ci, którzy mają wykształcenie i doświadczenie.

FOT. DAWID JASKIEWICZ

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Będzie polsko-brytyjski traktat

Premier Donald Tusk ogłosił w poniedziałek, 4 maja, że Polska i Wielka Brytania 27 maja podpiszą traktat o współpracy m.in. w zakresie obrony. Poinformował o tym po spotkaniu z szefem brytyjskiego rządu, Keirem Starmerem.

Szefowie rządów Polski i Wielkiej Brytanii spotkali się podczas szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu, stolicy Armenii.

- Długo negocjowaliśmy ten traktat, ale w tym czasie (...) jest rzeczą bardzo ważną, żeby szukać realnych partnerów

z dużym potencjałem, którzy są gotowi do stałej współpracy militarnej i w szeroko pojętej dziedzinie obronności - mówił premier. - Wielkiej Brytanii zależy też na tym - i Polska jest tutaj wyważonym partnerem - aby mieć rzetelnego adwokata, jeśli chodzi o zbliżenie się Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej - zaznaczył.

Jak dodał, nastroje w Wielkiej Brytanii odwróciły się, wyraźna większość żałuje brexitu i chciałaby możliwie intensywnego zacieśnienia więzi z Unią Europejską.

PRZEMYSŁ

Nie żyje abp Józef Michalik



W niedzielę, 3 maja, w 85. roku życia, 61. roku kapłaństwa i 39. roku biskupstwa, zmarł abp Józef Michalik, emerytowany arcybiskup archidiecezji przemyskiej. Pogrzeb byłego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski odbędzie się w sobotę w Przemyślu.

DROGI

Tragiczny bilans majówki

Od 30 kwietnia do 3 maja na polskich drogach doszło do 278 wypadków, w których zginęło 20 osób, a 321 zostało rannych - poinformował kom. Antoni Rzeczkowski z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. „Liczba wypadków, osób zabitych i rannych pozostaje na podobnym poziomie jak w analogicznym okresie ubiegłego roku. Od-

notowano o jedną ofiarę śmiertelną mniej niż w 2025 roku” - poinformował policjant. Przekazał, że zatrzymano 1337 kierujących, znajdujących się pod wpływem alkoholu. Najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano wśród kierujących jednośladami - zginęło 10 motocyklistów oraz jeden rowerzysta.

RZYM

Donald Tusk spotka się w czwartek w Watykanie z papieżem Leonem XIV. Tego samego dnia złoży wizytę włoskiej premier Giorgii Meloni. Leon XIV przyjmie na audiencji polskiego premiera w czwartek o godz. 9 rano. Spotkanie odbędzie się w przeddzień pierwszej rocznicy wyboru papieża. O godz. 15.30 premier Meloni przyjmie Tuska w swojej kancelarii Palazzo Chigi - ogłosił włoski rząd.

”

Bez strażaków zarówno z państwowej, jak i ochotniczych straży pożarnych nie ma obrony cywilnej w Polsce

Władysław Kosiniak-Kamysz wicepremier, minister obrony narodowej

Wystartował maturalny maraton. Arkusze w sieci

Barbara Wesół, AK
Warszawa

W poniedziałek egzaminem pisemnym z języka polskiego na poziomie podstawowym, obowiązkowym dla wszystkich maturzystów, rozpoczęły się matury.

Do egzaminu przystąpiło w całym kraju ponad 340 tysięcy osób. Jak zwykle maturzyści mieli do wyboru dwa tematy: „Wpływ pracy na człowieka i na otaczającą go rzeczywistość” oraz „Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?”.

Egzamin pisemny z polskiego na poziomie podstawowym w tej formule składa się z trzech części. Maturzyści muszą rozwiązać dwa testy: „Test - Język polski w użyciu” (zawiera dwa teksty publicystyczne lub popularnonaukowe i zadania odnoszące się do nich) i „Test historycznoliteracki” (sprawdzający znajomość epok literackich) oraz napisać tekst własny - rozprawkę na jeden z dwóch podanych tematów.

Według maturzystów z XVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Warszawie zadania w pierwszym z testów odnosiły do tekstów o dwóch sposobach zapisu informacji: cyfrowym i tradycyjnym. W drugim teście dotyczyły one m.in. „Lalki” Bolesława Prusa i „Ferdynand” Witolda Gombrowicza.



Do obowiązkowego egzaminu z j. polskiego na poziomie podstawowym przystąpiło około 344,8 tys. osób

Pisząc tekst własny, maturzyści muszą odwołać się do utworów literackich i do wybranych kontekstów (np. historycznoliterackiego, literackiego, biograficznego, kulturowego, religijnego, mitologicznego, biblijnego, historycznego, filozoficznego, egzystencjalnego, politycznego i społecznego). Jednym z utworów musi być lektura obowiązkowa.

Zdaniem polonisty, egzaminatora maturalnego i wykładowcy UKSW dr. Łukasza Tupacza, tegoroczne tematy wypracowań z języka polskiego były

na tyle przyjemne, że nie powinny powodować problemów.

- Pierwszy temat jest przyjemny i szeroki. Motyw pracy należy do bardzo popularnych w literaturze i kulturze, dlatego maturzyści nie powinni mieć większych problemów z napisaniem wypracowania. Trzeba jednak pamiętać, że temat zawiera dwa elementy. Należy pokazać wpływ pracy na człowieka, na przykład na jego psychikę, charakter, pozycję społeczną czy poczucie własnej wartości, a także na otaczającą go rzeczywistość: rodzinę, gospodarkę, społeczeństwo, rela-

cje międzyludzkie czy historię. Niewątpliwie praca kształtuje człowieka i świat wokół niego, ale jej oddziaływanie zależy od wielu czynników. Może budować człowieka oraz rzeczywistość, w której żyje, ale może też go niszczyć i stać się źródłem udręki - ocenia dr Łukasz Tupacz.

Arkusze w internecie

Kilkanaście minut po rozpoczęciu matur w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia fragmentów arkusza egzaminacyjnego.

- To nieuczciwość egzaminacyjna. Do godziny 9.00, czyli do rozpoczęcia egzaminu, materia jest tajny i pozostał tajny. Po 9 ktoś wniósł na salę urządzenie komunikujące się z internetem. Jeżeli dyrektor to wychwyci, to na pewno poważni egzamin tej osobie - powiedział PAP dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Robert Zakrzewski.

Dodał, że sprawa jest analizowana. - W przypadku uznania, że istnieją uzasadnione podejrzenia złamania prawa, na pewno stosowne zawiadomienie w tej sprawie złożę do prokuratury - zapowiedział Zakrzewski.

Dziś abiturienti zdawać będą matematykę na poziomie podstawowym, a w środę rano odbędą się egzaminy z języków obcych na poziomie podstawowym.

PAP

Polska zbliża się do podpisania unijnej umowy SAFE, która ma otworzyć drogę do miliardów euro

Maciej Badowski
Warszawa

Rząd ma być gotowy do podpisania umowy SAFE, w ramach której Polska otrzyma 43,7 mld euro z unijnego programu 150 mld euro na zakup sprzętu wojskowego - poinformował premier Tusk.

Premier Donald Tusk powiedział w poniedziałek, że rząd najprawdopodobniej w piątek będzie „gotowy z podpisaniem”

umowy SAFE. Unijny program przewiduje 150 mld euro wsparcia przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego; z tej kwoty Komisja Europejska przyznała Polsce 43,7 mld euro. Szef polskiego rządu poinformował o tym na konferencji prasowej w Erywaniu, gdzie uczestniczył w 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej.

W sobotę pełnomocniczka rządu ds. SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka powiedziała, że w ciągu kilkudziesięciu go-

dzin rząd podpisze tę umowę. - Z naszej strony będą cztery podpisy: wicepremiera i ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza, ministra finansów Andrzeja Domańskiego i dwóch przedstawicieli Banku Gospodarstwa Krajowego. Ze strony Komisji Europejskiej będą dwa podpisy: komisarza ds. spraw obronności Andriusa Kubiliusa i komisarza ds. budżetu Piotra Serafina - dodała.

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem do końca maja państwa

członkowskie będą mogły samodzielnie zamawiać sprzęt zbrojeniowy w ramach SAFE. Po tym terminie będą musiały do każdego zakupu szukać krajów partnerskich. Dla Polski to kluczowy termin, bo większość planowanych przez rząd zakupów to zamówienia w polskim przemyśle.

Rzecznik Komisji Europejskiej Thomas Regnier poinformował w poniedziałek w Brukseli, że KE otrzymała od polskich władz umowę pożyczki w sprawie SAFE. PAP

Niemcy nie planują
na razie znosić
kontroli granicznych



Obowiązujące od 16 września 2024 roku kontrole graniczne były już trzykrotnie przedłużane

oprac. Anna Nagel
Berlin

- Niemcy nie planują na razie znosić kontroli granicznych - oświadczył minister spraw wewnętrznych Alexander Dobrindt.

- Obecnie skupiamy się na utrzymaniu kontroli granicznych - powiedział Dobrindt w publicznej stacji ARD. Jak dodał, na granicach ciągle dochodzi do zawracania migrantów próbujących nielegalnie wjechać do Niemiec.

Szef MSW powiedział, że w dłuższej perspektywie rząd Niemiec zamierza „uczynić system migracyjny w Europie na tyle sprawnym, byśmy mogli ponownie odejść od kontroli granicznych”. Zastrzegł przy tym, że „dziś jest jeszcze za wcześnie,

by powiedzieć, kiedy ten moment nastąpi”.

W maju 2025 r. Dobrindt nakazał zaostrzenie kontroli wprowadzonych przez poprzedni rząd. Od tego czasu policja może zawracać z granicy również osoby ubiegające się o azyl, z wyjątkiem przedstawicieli szczególnie wrażliwych grup, m.in. osób chorych i kobiet w ciąży.

Wobec podróżujących, w tym przekraczających granicę w celu dojazdu do pracy, utrzymane zostaną wyrywkowe kontrole. Może to powodować opóźnienia na przejściach granicznych ze wszystkimi dziewięcioma państwami sąsiadującymi z Niemcami, w tym z Polską. Każda osoba przekraczająca granicę musi mieć przy sobie dokument tożsamości.

PAP

Iran ostrzega USA, by nie wpływać do cieśniny Ormuz

Adam Kielar
Teheran

Irańskie siły zbrojne ostrzegły w poniedziałek marynarkę wojenną USA przed wpływaniem do cieśniny Ormuz po zapowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa, że od poniedziałku amerykańska flota będzie pomagać statkom handlowym w tranzycie przez cieśninę.

„Ostrzegamy, że jakiegokolwiek siły zbrojne, a zwłaszcza agresywna armia USA, zostaną zaatakowane, jeśli spróbują zbliżyć się i wpłynąć do cieśniny Ormuz” - napisał w oświadczeniu szef zjednoczonego dowództwa sił zbrojnych Iranu, Ali Abdollahi.

Irańska armia podkreśliła, że będzie „ostro reagować” na każde zagrożenie oraz wezwwała statki handlowe i tankowce, by nie wykonywały żadnych ruchów w cieśninie bez koordynacji z irańskim wojskiem.

„Mówiliśmy wielokrotnie, że bezpieczeństwo cieśniny Ormuz jest w naszych rękach, a bezpieczny transfer statków ma być koordynowany z (irańskimi) siłami zbrojnymi” - dodano w oświadczeniu.

Trump: Projekt Wolność w cieśninie Ormuz

Prezydent Donald Trump zapowiedział w niedzielę, że siły USA zaczną od ponie-



Tankowiec i statek do przewozu samochodów zakotwiczone na morzu w Zatoce Omańskiej w pobliżu cieśniny Ormuz, widziane z wybrzeża w pobliżu Khor Fakkan

działku pomagać statkom handlowym w bezpiecznym tranzycie przez cieśninę Ormuz w ramach operacji „Projekt Wolność”.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) podało w komunikacie, że operacja ma na celu połączenie działań dyplomatycznych z koordynacją wojskową.

„Wsparcie wojskowe USA dla Projektu Wolność obejmie niszczenie pocisków kierowanych, ponad 100 samolotów bazowania lądowego i morskiego, wielodomenowe platformy bezzałogowe oraz 15 000 żołnierzy” - czytamy.

Prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział w poniedziałek w stolicy Armenii Erywaniu, że chciałby skoordynowanego przez USA i Iran otwarcia cieśniny Ormuz. Jego zdaniem jest to jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny.

Donald Trump zapowiedział, że siły USA zaczną pomagać statkom handlowym w bezpiecznym tranzycie przez cieśninę Ormuz

- Jeśli Stany Zjednoczone chcą, są gotowe ponownie otworzyć Ormuz, to bardzo dobrze. To jest to, czego żądaliśmy od początku - powiedział Macron po przybyciu do Erywania, gdzie weźmie udział w 8. spotkaniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dodał przy tym, że Francja nie będzie uczestniczyć w operacji militarnej i że warunki „nie wydają się jasne”.

Podkreślił, że opowiada się za otwarciem cieśniny skoordynowanym przez Iran i USA. - To jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny Ormuz, na swobodną żeglugę - ocenił. PAP

Zelenski: To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej

oprac. Anna Nagel
Erywań

Wołodimir Zełenski na 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu oświadczył, że prezydenta Władimira Putina należy „popychać” w kierunku dyplomatycznego zakończenia wojny w Ukrainie.

- To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej. Rozszerzać tę wojnę czy przechodzić do działań dyplomatycznych. I my powinniśmy popychać go w kierunku dyplomacji - powiedział.

Zełenski ocenił, że Rosja nie jest dziś tak silna, jaką zdawała się być kiedyś.

- Rosja ogłosiła paradę (wojskową) 9 maja, ale nie będzie na niej sprzętu wojennego.



Wołodimir Zełenski na szczycie w Erywaniu

Stanie się tak po raz pierwszy (...), kiedy oni nie mogą sobie pozwolić na obecność sprzętu na paradzie. Podczas tej parady mogą także przelecieć ukraińskie drony. I to pokazuje, że nie są już tak silni, jak wcześniej - podkreślił.

Szef państwa ukraińskiego zwrócił uwagę, że najważniejszymi konfliktami zbrojnymi są obecnie wojna w jego kraju i wojna w Iranie.

- Wyzwania są oczywiste. Po pierwsze widzimy, że wojna w Iranie powinna być rozwiązana. Wpływa to rozcięciu na długookresową stabilność (...). Przede wszystkim nasza współpraca energetyczna i współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa powinna być współpracą prawdziwą - oświadczył.

- Po drugie, wojna Rosji przeciwko Ukrainie w Europie, która trwa, jak i wcześniej - dodał.

Zełenski powiedział, że Rosja powinna być nadal naciskana i podziękował UE za nałożenie na Moskwę 20. pakietu sankcji.

- Powinniśmy kontynuować tę presję i nakłaniać Rosję do drogi dyplomatycznej. Po-

mysł odwołania sankcji jest nie do zaakceptowania - ocenił.

Powtórzył, że dla Ukrainy każda pomoc jest ważna, a w szczególności ta, która dotyczy obrony powietrznej przed rosyjskimi atakami. Zwrócił uwagę na wsparcie, które Kijów otrzymuje w ramach programu Prioritised Ukraine Requirements List (PURL).

- I jeszcze jedno: powinniśmy skupić się na tym, co zrobimy, jeśli Rosja nie zakończy tej wojny. (...) Musimy znaleźć działający format dyplomatyczny. I Europa powinna siedzieć za stołem jakichkolwiek rozmów. Jesteśmy w kontakcie ze Stanami Zjednoczonymi, rozumiemy ich chęć i stanowisko, ale dobrze byłoby wypracować jeden, wspólny głos dla europejskiej rozmowy z Rosjanami - oświadczył Zełenski.

PAP

Stolica Holandii bez reklam mięsa i paliw kopalnych

oprac. Anna Nagel
Amsterdam

Amsterdam, jako pierwsza stolica na świecie, zakazał publicznych reklam mięsa i produktów związanych z paliwami kopalnymi.

Od 1 maja z billboardów, przystanków komunikacji miejskiej i stacji metra zniknęły reklamy burgerów, samochodów na benzynę i linii lotniczych - podała w poniedziałek BBC.

Nowe przepisy mają na celu dostosowanie wyglądu ulic do polityki środowiskowej stołecznych władz.

Stolica Holandii chce osiągnąć do 2050 roku neutralność pod względem emisji dwutlenku węgla i zmniejszyć o połowę konsumpcję mięsa.

- Kryzys klimatyczny to bardzo pilny problem. Jeśli chce się

przodować w polityce klimatycznej, nie można wynajmować miejsc reklamowych na coś wręcz przeciwnego - powiedziała przedstawicielka partii Zielona Lewica Anneke Veenhof.

Holenderskie Stowarzyszenie Branży Mięsnej skrytykowało decyzję władz miasta jako „niepożądany sposób wpływanie na zachowania konsumentów” i podkreśliło, że mięso „dostarcza kluczowych składników odżywczych i powinno pozostać widoczne i dostępne dla konsumentów”.

Holenderskie Stowarzyszenie Agentów Turystycznych oceniło zaś, że zakaz reklam publicznych ich usług stanowi nieproporcjonalne ograniczenie wolności handlowej.

Wcześniej zakaz publicznych reklam produktów mięsnych wprowadziły Haarlem, Utrecht i Nijmegen. PAP

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,25

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,63

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,92

JEN
100 JPY

2,31

DANE WG NBP Z DNIA 4.05.2026, G. 12:00

ENERGETYKA EUROPA RYZYKUJE GOSPODARCZY KRACH

Elity oszalały, a rachunki płacą inni

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Wysokie ceny energii w Europie nie są już ubocznym skutkiem transformacji klimatycznej. Stały się jej centralnym kosztem politycznym i gospodarczym. Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna. Coraz więcej przedsiębiorców udziela odpowiedzi na to pytanie po prostu... przenosząc produkcję poza kontynent. Krzysztof Domarecki, założyciel i główny udziałowiec grupy Selen, mówi o tym wprost i nie bawi się w eufemizmy.

To właśnie elity decyzyjne – polityczne i regulacyjne – stoją dziś przed najbardziej niewygodnym rachunkiem. Bo o ile ambitne strategie energetyczno-klimatyczne można zapisać w dokumentach, o tyle faktury za prąd przychodzą co miesiąc. I to one decydują o lokalizacji inwestycji, efektywności biznesu, ostatecznie – o losach i dobrostanie obywateli.

Jak energia została służebnicą polityki

– Energia jest służebna w stosunku do siły i konkurencyjności gospodarki. I to jest dogmat, to jest priorytet – mówi Krzysztof Domarecki, twórca i główny akcjonariusz Seleny. – Ten dogmat nie budzi kontrowersji w Brazylii, Kazachstanie, Chinach czy Stanach Zjednoczonych. W Europie – owszem.

Elity europejskie przez lata traktowały energię jako narzędzie realizacji celów pozagospodarczych, zakładając, że rynek jakoś się do tego dostosuje. Problem polega na tym, że globalna konkurencja nie czeka, aż Europa przetestuje własne idee. Konkurencja po prostu liczy koszty wdzięczna, że może uczyć się na błędach Starego Kontynentu.

– W Brazylii, uwzględniając koszt energii, przesyłu i podatków, płacimy około 130 zł za megawatogodzinę. W Kazachstanie mniej niż 200 zł.



Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna.

tych. W Chinach 200-280, w zależności od strefy. To są warunki, które pozwalają planować produkcję, inwestycje i ekspansję – wylicza twórca Seleny.

Europejski rachunek wygląda inaczej.

– W Polsce płacimy około 750 zł za megawatogodzinę. Ta liczba nie jest publicystycznym skrótem myślowym. To konkretna bariera wejścia dla przemysłu energochłonnego i realny bodziec do relokacji biznesu – dodaje.

Elity mówią o klimacie, przedsiębiorcy liczą straty

Jednym z największych mitów powtarzanych przez decydentów jest przekonanie, że wysoka cena energii to „przejściowy koszt nieuniknionej transformacji”. Tyle że – jak zauważa Domarecki – nawet kraje o znacznie wyższym udziale OZE nie doświadczają przełomu cenowego.

– W Hiszpanii, gdzie udział OZE jest dużo większy niż

w Polsce, płacimy tylko 20-30 zł mniej – podkreśla.

Oznacza to, że struktura miksu energetycznego nie tłumaczy skali problemu. Tłumaczy ją architektura polityczna i regulacyjna.

Elity długo funkcjonowały w komfortowym przekonaniu, że gospodarka „uniesie wszystko”.

– Europa pozwoliła sobie na eksperymenty w okresie, gdy była wystarczająco bogata i myślała, że pokój będzie wieczny. Ten eksperyment polegał na jednoczesnym podnoszeniu kosztów produkcji i utrzymywaniu narracji o globalnej konkurencyjności – wylicza Krzysztof Domarecki.

Symbolem tej sprzeczności jest – jego zdaniem – system ETS. Teoretycznie miał być rynkowym instrumentem optymalizacji kosztów emisji. W praktyce stał się dodatkowym podatkiem nałożonym na europejski przemysł, którego nie płacą globalni konkurenci. Domarecki nie krytykuje celu redukcji emisji. Przeciwnie.

– Redukcja emisji jest absolutnie konieczna, ale musimy rozgraniczyć cel od pakietu narzędzi. Ten pakiet nie przeszedł próby rzeczywistości. Okazał się zabójczy dla gospodarki – uważa Domarecki.

Co gorsza, polityczna odpowiedzialność za ten stan rzeczy jest rozmyta. Decyzje zapadają w Brukseli, ich koszty rozkładają się na miliony firm i konsumentów. Elity mogą mówić o „długim horyzoncie”, ale przedsiębiorcy działają w cyklu rocznym i inwestycyjnym.

Europejska debata energetyczna pomija jeszcze jeden kluczowy element: koszty stabilności systemu.

– Kiedy mamy wyłącznie stabilne źródła energii, inwestycje w sieci są znacznie niższe – przypomina Krzysztof Domarecki. – Źródła niestabilne wymagają rozbudowy infrastruktury, rezerw mocy i kosztownych zabezpieczeń.

Te wydatki, podkreśla mocno, nie obciążają decydentów. Obciążają rachunki firm.

– Europa powiedziała: klimat jest ważniejszy niż koszty

energii. To zdanie dobrze oddaje mentalność elit: cel moralny został uznany za ważniejszy niż rachunek ekonomiczny. Tyle że ten kolejny już rachunek wraca w postaci deindustrializacji – mówi twórca Seleny.

Biznes już zagłosował. Portfelem

Ryzyko ucieczki biznesu z Europy nie jest czysto teoretyczne.

– Przedsiębiorcy z Europy Zachodniej robią to od 30 lat – przypomina Domarecki, mając na myśli mało popularne tezy o przenoszeniu produkcji poza UE.

Selena nie jest wyjątkiem. – Coraz więcej produkujemy poza Europą, coraz mniej w Polsce. W Kazachstanie pierwszy zakład pracuje na pełnych mocach, budowany jest drugi. Firma szuka przejęć w Brazylii. To nie jest strategia „optymalizacji podatkowej”, lecz reakcja na koszty energii i regulacji – mówi główny akcjonariusz Seleny. – Dzisiaj taniej opłaca nam się produkować

w Azji Centralnej niż eksportować z Polski.

Dodaje jednak od razu, że choć firma utrzyma działalność w Polsce („bo tu się urodziłem i tu płacimy podatki”), to dawny model ekspansji oparty na europejskiej bazie produkcyjnej „nie jest już do utrzymania”.

Decydenci pod presją faktów

Najbardziej niewygodna konkluzja dotyczy sprawczości.

– Kluczowe decyzje zapadają w Berlinie i w Brukseli – mówi, wskazując na ograniczoną suwerenność państw takich jak Polska w polityce energetycznej. Odpowiedzialność elit europejskich jest więc nie tylko moralna, ale i systemowa.

Wybór jest niby oczywisty: albo należy skorygować kurs i uznać energię za fundament konkurencyjności, albo pogodzić się z rolą kontynentu konsumenta, importującego produkty wytwarzane tam, gdzie energia jest tania.

– Tak czy inaczej nie liczę na dobre wiadomości – podsumowuje Domarecki.

Elity mogą jeszcze wybierać narrację. Biznes już wybrał.

©P

KRZYSZTOF DOMARECKI



Przedsiębiorca, główny akcjonariusz Grupy Selen. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, studiował też filozofię. W latach 1983 – 1991 pracował w Zakładzie Prawa Państwowego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie zajmował się sądownictwem i ustrojem prezydenckim.

TECHNOLOGIA BOT PRACUJE ZA DWIE OSOBY

Za moment przejmie kolejne zadania

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Alex już jest odpowiedzialnym dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica, która działa w branży marketingu internetowego.

Strefa Biznesu: Ile wynosi koszt wdrożenia AI w firmach?

Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica: Konkretne kwoty zależą oczywiście od skali firmy i wielkości wdrożenia. Można realnie wdrożyć AI za kilka tysięcy złotych, wdrażając jedną prostą automatyzację, ale można również przebudować całą firmę za kilkaset milionów. Ważne, żeby nie bać się tych małych, tanich wdrożeń, bo nawet one dużo dają w wymiarze oszczędności roboczo-godzin, a dodatkowo to od nich zaczyna się nauka tzw. „kultury AI” w firmach. Można powiedzieć, że z tymi wdrożeniami jest trochę jak z krzywą uczenia się. Gdy zaczynamy się czegoś uczyć, to przyrost wiedzy i efektów jej stosowania jest skokowy, a im więcej wiemy, tym bardziej te przyrosty są mniejsze wraz z uczeniem się kolejnych rzeczy. Tak samo jest z wdroże-



FOT. MAT. FIRMY

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników, ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica

niami AI. Bardzo często to te pierwsze wdrożenia dają naprawdę dużo. To też ułatwia dalsze automatyzacje. Nie skaczemy od razu na głęboką wodę.

Niedawno poinformował pan, że asystent AI przejął część zadań pracowników w pana firmie, jak wobec tego zmieniły się obowiązki tych pracowników?

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Wykonuje on najmniej atrakcyjne, najbardziej powta-

rzalne zadania, odciążając z nich zespół. Tego typu drewnujące, często wręcz nudne zadania występują w każdym z obszarów, którymi się zajmujemy, od sprzedaży, przez obsługę klienta, kampanie SEO, PPC, prowadzenie kont na platformach marketplace czy działania w Social Mediach. Okazało się, że Alex już jest odpowiednikiem dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa. Pracownicy nie wyobrażają sobie już pracy bez niego. Za moment bot przejmie kolejne zadania związane z prowadzeniem kampanii Google Ads. Co warto podkreślić - wszelkie kampanie, czy to SEO, czy Ads, prowadzi u nas ludzie. Jednak AlexAI odciąża ich z najbardziej przyziemnych obowiązków.

Czy dzięki nowej technologii pracownicy zaczęli zajmować się trudniejszymi czy bardziej ambitnymi zadaniami?

Pracownicy zajęli się tym, co bardziej lubią robić. Zamiast przeglądać listę 10 tysięcy fraz kluczowych, zastanawiając się, które z nich wykluczyć z kampanii, pracownik może w tym czasie pomyśleć nad strategią, albo spotkać się z klientem i dokonać dodatkowych ustaleń. Tak więc zajmują się rzeczami po prostu bardziej ludzkimi i ciekawszymi dla nich samych, kreatywnymi. Wartość dla naszych klientów również wzrosła - klientowi zdecydowanie

bardziej opłaca się, gdy specjalista w ramach danej opłaty optymalizuje konto na poziomie strategicznym, niż jeżeli przegląda wspomniane już 10 tysięcy słów kluczowych zastanawiając się, które z nich należy wykluczyć. To też jest oczywiście istotne, ale sukces polega na tym, że to nadal jest robione, ale przez AI. A nasz specjalista w tym samym czasie może wykonywać inne zadania.

Czy planuje pan korzystanie z rozwiązań AI na szerszą skalę?

Tak, są takie plany, ale dopiero się one krystalizują, bo obecnie jesteśmy na etapie obserwacji i korekty dotychczasowych wdrożeń. Oznaczać to po prostu będzie bardziej optymalne działanie firmy, dostarczanie większej wartości klientom i bardziej satysfakcjonującą pracę dla naszych pracowników. Zdaję sobie jednak sprawę, że może to też oznaczać przejściowe problemy, bo wdrażanie AI to nie jest jedynie czysta przyjemność. Owszem, z przyjemnością patrzy się na efekty, ale samo wdrożenie to najczęściej krew, pot i łzy.

Czy w dłuższej perspektywie szersze korzystanie z AI oznacza zwolnienia czy może znaczące przekształcenia w działalności firmy?

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników,

ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów.

Jakich pracowników, w kontekście AI, szuka teraz pana firma?

Nie szukamy pracowników w związku z AI. Wdrożenia robimy istniejącymi siłami i obecnie nie ma potrzeby ich rozwijać. Naszego bota stworzyliśmy sami, a w zasadzie zrobiło to dwóch naszych pracowników.

Jak AI zmieni branżę marketingową, e-commerce i medialną?

Zmiany będą duże, ale ich celem zawsze będzie wartość dla klienta końcowego. Myślę więc, że każdy kto na tej wartości się skupia, nie ma się czego obawiać. Na pewno AI już teraz przejmie wiele obowiązków, automatyzacje ułatwiające zakupy są przyszłością branży e-commerce. Wszystko po to, aby klient był ostatecznie zadowolony i dostał to, czego oczekuje w krótkim czasie. Oczywiście zagrożenia także istnieją, zwłaszcza jeśli chodzi o media i social media. Będziemy musieli nauczyć się odróżniać, co jest realne, a co jest tworem AI, najczęściej fake newsem. Dla branży medialnej, ta szybkość informacji i ich weryfikacja może powodować trudności.

Czy za kilka lat e-commerce, marketing i media internetowe będą w ogóle potrzebo-

wać pracowników? A może firma będzie mogła być prowadzona i zarządzana przez automat?

Jak najbardziej te branże będą potrzebować pracowników, aczkolwiek ci sami pracownicy będą dużo efektywniejsi. To samo obserwowaliśmy przecież w trakcie rewolucji przemysłowej. Istnieje taki dobrze opisany „paradoks Jevonsa”, z którego wynika, że paradoksalnie masowe wdrożenie AI może doprowadzić do wzrostu zapotrzebowania na pracę. Zobaczymy, czy tak się stanie. Rynek pracy się zmieni, ale nie oznacza to, że wszyscy stracą pracę przez AI.©

O FIRMIE

Internetica to polska agencja marketingu internetowego z siedzibą w Warszawie, działająca na rynku od 2007 roku. Firma specjalizuje się w usługach SEO (pozycjonowanie stron i sklepów) oraz SEM (kampanie Google Ads, Social Ads, remarketing). Łukasz Iwanek to były wieloletni członek i prezes Grupy Roboczej SEM działającej w strukturach Interactive Advertising Bureau Polska. Wykładał w Collegium Civitas w obszarach Search Engine Marketing oraz Web Analytics & UX.

Columbus Energy na zakręcie. Prezes składa obietnicę z ręką na sercu

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Sektor odnawialnych źródeł energii w Polsce przechodzi obecnie przez jeden z najtrudniejszych okresów w swojej historii. Na pierwszej linii frontu walki o reputację i płynność finansową stanęła spółka Columbus Energy - gigant, który przez lata był synonimem sukcesu polskiej transformacji. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, wiceprezes Columbus Energy, w szczerym wywiadzie wyjaśnia, dlaczego największa polska firma w branży stała się „twarzą” problemów, których sama nie stworzyła.

Columbus Energy to historia sukcesu, która zaczęła się 11 lat temu w Krakowie. Założona przez Dawida Zielińskiego spółka wyrosła na lidera rynku, obsługując do dziś ponad 100

tysięcy klientów. Co istotne, wiceprezes podkreśla, że firma zbudowała swoją potęgę bez korzystania z dotacji dla samej siebie - wszystkie pozyskane fundusze płynęły bezpośrednio do klientów, co czyni spółkę unikalnym podmiotem na tle konkurencji.

Dziś Columbus to nie tylko panele fotowoltaiczne, ale kompleksowy ekosystem zielonej energii: od pomp ciepła, przez magazyny energii, aż po innowacyjne usługi obrotu energią, takie jak „rachunek za 0 zł”, testowany i rozwijany od lat. Jednak to właśnie ta skala i transparentność spółki giełdowej sprawiły, że w obliczu kryzysu programu „Czyste Powietrze” to na Columbusie skupiła się uwaga opinii publicznej.

Program „Czyste Powietrze” jest w swojej naturze projektem skomplikowanym. Wymaga ko-

rdów okien po instalatorów pomp ciepła. Columbus zdecydował się na wejście w ten segment dopiero w styczniu 2024 roku, mając już dopracowane procesy i narzędzia informatyczne.

Jak zaznacza Kowalczyk-Tomerski, firma od początku alarmowała instytucje państwowe o lukach w systemie, które pozwalały na nadużycia, takie jak nielegalne kredytowanie VAT-u za klienta czy automatyczne wypłaty zaliczek bez odpowiedniej kontroli. Paradoksalnie, to właśnie Columbus, który postulował wprowadzenie uszczelnień (m.in. poświadczeń notarialnych), stał się obiektem ataków, gdy system zaczął niewydolnie reagować na zmiany.

Walka o płynność i „rachunki grozy”

Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych firmom instalacyjnym jest montowanie urządzeń, które gene-

rują tzw. „rachunki grozy”. Wiceprezes stanowczo odpięra te zarzuty w stosunku do swojej spółki. Columbus stosuje rygorystyczne audyty - jeśli montaż pompy ciepła w danym budynku groziłby irracjonalnymi kosztami dla klienta, firma odmawia realizacji usługi.

Obecnie największym wyzwaniem nie jest jednak technologia, a zatory płatnicze. Columbus, jako firma o dużej „wyporności”, radzi sobie z nimi systemowo, ale skala problemu jest ogromna. Spółka zdecydowała się na bezprecedensowy krok: spłaciła pobrane zaliczki z własnych środków, aby odblokować wypłaty za już wykonane i odebrane prace.

„Jesteśmy dokładnie tak samo pokrzywdzeni jak małe i średnie firmy, które nie otrzymały swoich pieniędzy” - mówi Kowalczyk-Tomerski. Różnica polega na tym, że Columbus, będąc spółką giełdową, podlega

stałemu nadzorowi KNF, UOKiK oraz audytorów, co wymusza pełną transparentność działań.

Transformacja to bezpieczeństwo, a nie tylko polityka

Wiceprezes Columbus Energy zwraca uwagę na szeroki aspekt działalności firmy - bezpieczeństwo energetyczne kraju. Instalacje typu „offgrid” (fotowoltaika plus magazyn energii) są kluczowe w dobie niestabilności sieci i ryzyka blackoutów.

Firma nie chce wycofywać się z segmentu klienta indywidualnego, choć przyznaje, że jeśli paraliż decyzyjny i płatniczy w programach rządowych będzie trwał, model biznesowy będzie musiał zostać zweryfikowany. Na ten moment priorytetem pozostaje jednak „dowiezienie” obietnic złożonych tysiącom beneficjentów.

Obietnica wiceprezesa z ręką na sercu

Wywiad kończy się mocną deklaracją. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, pytany o los klientów, składa przyrzeczenie: „Robimy wszystko, żeby każdy nasz klient, każdy beneficjent dokładnie został do końca wy-montowany, zaopiekowany i później czuł, że zrobiła to najlepsza polska firma na rynku”.

Dla Columbusa wyjście z obecnego kryzysu wizerunkowego to nie tylko kwestia finansów, ale przede wszystkim potwierdzenie wiarygodności, którą firma budowała przez ponad dekadę. W świecie, gdzie transformacja energetyczna staje się koniecznością, takie podmioty jak Columbus mogą być albo ofiarą systemowych błędów, albo fundamentem nowej, zielonej gospodarki. Wszystko zależy od jakości dialogu między biznesem a administracją publiczną.©

RYNEK POTRZEBNE SĄ ROZWIĄZANIA CHRONIĄCE RYNEK I MIEJSCA PRACY

Azja napiera na Amicę i inne firmy AGD

oprac. Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Mimo wyraźnej dekonstrukcji na rynku AGD spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki. Kluczem są jakość produktów, relacje z partnerami oraz zmiana podejścia do inwestycji, uważa prezes Robert Stobiński. Dodał, że podwyższenie ceł na produkty AGD z Azji może nie poprawić sytuacji w Europie.

- Jeżeli popatrzymy na wartość sprzedaży całej grupy, to rok do roku mamy niewielki spadek. Natomiast w Polsce mamy wzrosty i odbudowujemy nasze udziały - powiedział Strefie Biznesu Robert Stobiński prezes spółki Amica podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Jak dodał, podobne pozytywne trendy spółka notuje także na wybranych rynkach zagranicznych.



FOT. GETTYIMAGES.COM

Spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki

Spółka była przygotowana na dynamiczne zmiany

Prezes Amiki wskazuje, że sukces firmy opiera się na kilku filarach.

- Przede wszystkim to efekt dobrych relacji z partnerami handlowymi i dobrej komunikacji z klientami, ale też jakości naszych wyrobów - podkreślił Stobiński. Jako przykład podał program testowania sprzętu grzejącego. - Klient może go

zwrócić po 30 dniach, jeśli nie spełni oczekiwań. To pokazuje, że nie boimy się o jakość - zaznaczył.

Spółka utrzymuje wysoki poziom inwestycji, choć zmieniła ich strukturę

- Wydajemy około 40 mln zł rocznie. Do 2019 roku inwestowaliśmy głównie w moce produkcyjne, dziś koncentrujemy się na nowych produktach

i transformacji cyfrowej - wyjaśnił Stobiński.

Nowe linie produktowe mają pojawić się na rynku jeszcze w tym roku i na początku kolejnego. Jak zaznaczył, zmieniło się także podejście do technologii.

- Automatyzację produkcji mamy już w dużej mierze za sobą. Teraz transformacja cyfrowa oznacza lepszą komunikację z klientami i zarządzanie danymi o konsumentach -

powiedział także prezes Stobiński.

Geograficznie spółka widzi największy potencjał poza Europą Zachodnią. Według Stobińskiego na szczególną uwagę zasługują rynki Kazachstanu i krajów regionu, gdzie spółka rośnie szybciej niż rynek. Dodał, że pozytywnie wyróżniają się także Hiszpania i Wielka Brytania, podczas gdy w Niemczech czy Francji popyt pozostaje słaby.

Rosnąca nieuczciwa konkurencja z Azji

Jednym z największych wyzwań dla branży jest rosnąca konkurencja z Azji.

- Dziś prawie połowa produktów sprzedawanych w Europie pochodzi spoza kontynentu i tego nie da się zatrzymać w krótkim czasie - ocenił prezes Amiki.

Jego zdaniem europejscy producenci nie są w stanie szybko podwoić mocy produkcyjnych, by zastąpić import.

Stobiński sceptycznie odnosi się do pomysłu wprowadzania ceł.

- To miecz obosieczny. Wyższe ceny oznaczają spadek po-

pytu, szczególnie na słabym rynku - podkreślił - w jego opinii lepszym rozwiązaniem byłoby wsparcie popytu na europejskie produkty. - Bonus dla konsumenta za zakup energooszczędnego sprzętu produkowanego w Europie byłby bardziej efektywny - wskazał.

Jednocześnie zaznaczył, że kluczem jest utrzymanie produkcji w Europie.

- Fabryki zamknąć jest bardzo łatwo, ale później już się ich nie odbuduje - podsumował prezes. ©

O AMICE

Amica to największy polski producent sprzętu gospodarstwa domowego (AGD), założony w 1945 roku we Wronkach. Firma oferuje szeroką gamę dużego i małego AGD, a jej produkty są dostępne na wielu rynkach europejskich i światowych. Amica jest spółką notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie od 1997 roku.

Stabilność na rynku paliw to pozór. Zagrożenia mogą pojawić się nagle

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Pomimo napięć geopolitycznych i rosnącej konkurencji na globalnym rynku paliw, polska infrastruktura logistyczna funkcjonuje dziś bez większych zakłóceń. W rozmowie ze Strefą Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot podkreśla, że stabilność jest względna, a branża działa w warunkach dużej zmienności i niepewności.

- Obecnie sytuacja jest stabilna, tak bym ją określił. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że otoczenie rynkowe jest bardzo dynamiczne i zagrożenia mogą pojawiać się nagle - powiedział Strefie Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Spółka znana jest m.in. z sieci stacji paliw AVIA, jest także jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski. Surowiec trafia do kraju różnymi kanałami - zarówno dro-

gą morską, jak i kolejową. Kluczową rolę odgrywają dostawy z Europy Północnej oraz Stanów Zjednoczonych.

- Jeśli chodzi o Unimot, współpracujemy z wiarygodnymi dostawcami oleju napędowego, benzyn oraz LPG z różnych regionów świata, w tym z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Skandynawii, Bliskiego, jak i Dalekiego Wschodu - wyjaśnia Brzozowski.

W jego ocenie obecny model logistyczny działa sprawnie, ale jest wrażliwy na ewentualne zakłócenia. Problemy w jednej części systemu - np. w rafineriach lub portach - mogą szybko przełożyć się na całą sieć dostaw.

- Zakłócenia, na przykład w rafineriach niemieckich, mogłyby zwiększyć obciążenie portów i wywołać presję na logistykę, a w skrajnym przypadku prowadzić do przerw w dostawach - podkreśla.

Firmy na rynku globalnym konkurują o surowiec

Na sytuację w Polsce wpływa także globalna rywalizacja o surowiec. Rosnące zapotrzebowanie w Azji sprawia, że europejscy importerzy muszą konkurować cenowo o dostęp do paliw.

- Dziś kraje Dalekiego Wschodu przejmują część dostaw ze



FOT. GETTYIMAGES.COM

Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Stanów Zjednoczonych - płacą one więcej, chcąc zachęcić dostawców do sprzedaży. To oznacza, że musimy konkurować o ten sam produkt - zaznacza wiceprezes Unimot.

Niepewność geopolityczna bezpośrednio przekłada się również na ceny paliw. Kluczowe znaczenie mają wydarzenia na Bliskim Wschodzie oraz bezpieczeństwo szlaków transportowych.

- Wszystko zależy od rozwoju sytuacji geopolitycznej, w tym od bezpieczeństwa dostaw przez Cieśninę Ormuz. Trudno dziś powiedzieć, w jakim kierunku pójść ceny. Na pewno nie jest to moment,

w którym można odetchnąć z ulgą - ocenia Brzozowski.

Jednocześnie rynek korzysta z mechanizmów stabilizujących ceny, które - jak podkreśla - przynoszą odczuwalne efekty dla kierowców, choć wiążą się z kosztami po stronie państwa.

Paliwa alternatywne jeszcze nie są konkurencyjne, ale...

- Poza biopaliwami wynikającymi z regulacji, większość alternatywnych paliw nie ma dziś uzasadnienia ekonomicznego. Ich produkcja jest droższa niż paliw konwencjonalnych, więc rozwój tego rynku zależy od mechani-

zmów wsparcia - tłumaczy Brzozowski.

To stanie się jednym z filarów firmy

Unimot dywersyfikuje działalność, rozwijając m.in. segment gazu ziemnego, który w przyszłości może stać się jednym z filarów biznesu.

- Gaz ziemny wpisuje się w nasz model działania i doświadczenie. Już dziś handlujemy gazem i rozwijamy portfel klientów, a także analizujemy możliwości importu, m.in. poprzez infrastrukturę FSRU - mówi Brzozowski.

Jak dodaje, branża paliwowa coraz mocniej odczuwa również wpływ regulacji klimatycznych. Co prawda, w odniesieniu do kosztów, firmy takie jak Unimot pełnią rolę pośrednika w łańcuchu wartości, jed-

nak dotyczą ich liczne obowiązki wynikające z regulacji oraz wymagań operacyjnych i administracyjnych. Obejmują one m.in. konieczność fizycznego blendingu paliw, zapewnienia w miksie minimalnych poziomów paliw odnawialnych, a także rozbudowane obowiązki sprawozdawcze.

- Jesteśmy w dużej mierze odbiorcą regulacji. Największe skutki odczuwają nasi klienci, zwłaszcza przemysł, który musi mierzyć się z rosnącymi wymaganiami dotyczącymi emisyjności - podsumowuje Brzozowski.

Wydaje się więc, że najbliższe lata dla rynku paliw będą okresem dużej zmienności. Z jednej strony znikającej z geopolityki, z drugiej z transformacji energetycznej i rosnącej presji regulacyjnej. ©

O FIRMIE

Unimot specjalizuje się w obrocie olejem napędowym, biopaliwami, gazem płynnym (LPG), gazem ziemnym (w tym LNG) oraz energią elektryczną. Jako członek międzynarodowego stowarzyszenia Avia International, od 2017 roku rozwija w Polsce sieć stacji paliw pod marką Avia. W 2020 r. spółka weszła na rynek fotowoltaiki z marką Avia Solar. W marcu 2017 r. spółka zadebiutowała na rynku głównym GPW po przejściu z NewConnect. Głównym udziałowcem spółki jest Unimot Express.

RYNEK PRACY BĘDZIE TRUDNIEJ O PRACOWNIKÓW

Przedsiębiorcy krytykują nowe przepisy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy uszczelniające system pracy cudzoziemców w Polsce mogą wydłużyć procedury rekrutacji i legalizacji zatrudnienia. Chodzi tu o osoby z Gruzji, Kolumbii i Wenezueli. - Nowe regulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt rozporządzenia regulującego rynek pracy cudzoziemców w Polsce. Głównym założeniem projektu jest wyłączenie prawa do pracy dla osób korzystających z ruchu bezwizowego, jeśli pochodzą

one z Gruzji, Kolumbii lub Wenezueli.

Po wejściu w życie przepisów, sam paszport biometryczny i zezwolenie na pracę nie wystarczą, aby legalnie świadczyć usługi na terytorium Polski. Nowe przepisy, jak wskazuje resort pracy w uzasadnieniu, zwiększą kontrolę nad migracją i zmniejszą ryzyko nadużyć (np. chodzi o wykorzystywanie pobytów krótkoterminowych do pracy w szarej strefie).

Firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula

Ale przepisy nie podobają się przedsiębiorcom. Co prawda popierają oni konieczność uszczelnienia systemu i walki z patologiami, ale obawiają się wydłużenia czasu rekrutacji. Zamiast natychmiastowego przyjazdu pracownika, firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula w kraju pochodzenia kandydata.



Nowe przepisy (na razie to projekt rozporządzenia resortu pracy) mają uszczelnić rynek zatrudnienia cudzoziemców

Przedsiębiorcy krytykują propozycję nowych przepisów; obawiają się, że jeszcze trudniej będzie pozyskać kadry z niektórych państw

Przedsiębiorcy uważają, że jeszcze trudniej będzie pozyskiwać kadry z niektórych państw, rekrutację za granicą mogą stać się nieprzewidywalne i długotrwałe.

- Najbardziej odczuwalnym skutkiem nowych przepisów może być wydłużenie czasu oczekiwania na przyjazd pracowników z zagranicy. Nowe re-

gulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Konfederacja postuluje uzupełnienie oceny skutków regulacji o analizę przepustowości placówek w Gruzji, Kolumbii i Wenezueli oraz ocenę wpływu nowych obowiązków na ich funkcjonowanie.

Przedsiębiorcy od lat sygnalizują, że problemem jest m.in. długi czas oczekiwania na wizę w niektórych krajach oraz wysoki odsetek decyzji odmownych. I to nawet w przypadkach, gdy zarówno pracownik, jak i firma przeszli wcześniej pozytywną weryfikację w procedurze uzyskania zezwolenia na pracę. W praktyce utrudnia to planowanie zatrudnienia, a także realizację projektów biznesowych.

Możliwy jest chaos interpretacyjny i sprzeczności w przepisach

W przypadku tych przepisów pojawiają się też poważne wątpliwości legislacyjne. Zgodnie z ustawą z 20 marca 2025 roku, rozporządzenie powinno określać jedynie listę państw, których obywatele - mimo posiadania zezwolenia na pracę - nie mogą pracować w Polsce w ramach ruchu bezwizowego. Tymczasem projekt w obecnym kształcie wprowadza szerszy zakaz, obejmujący wykonywanie pracy niezależnie od podstawy jej legalności. Oznacza to wyjście poza zakres upoważnienia ustawowego.

Może to prowadzić do sytuacji, w której organy takie jak Państwowa Inspekcja Pracy czy Straż Graniczna będą uznawały część zatrudnienia za nielegalne, mimo że przepisy ustawowo dopuszczają je w określonych przypadkach.

Efektom może być chaos interpretacyjny i rozbieżności w stosowaniu prawa, które uderzą zarówno w przedsiębiorców, jak i administrację.

- Bez pogłębionej analizy skutków regulacji istnieje ryzyko pogorszenia sytuacji na rynku pracy i nasilenia problemów kadrowych. Uwzględnienie naszych postulatów pozwoli na lepsze wyważenie celów polityki migracyjnej z potrzebami gospodarki oraz zwiększy stabilność i przejrzystość prawa - dodaje Nadia Winiarska.

Decyzję o zaostrożeniu wymogów wizowych i związanych z zatrudnieniem poparło również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Resort zaznaczył, że nowe przepisy mają na celu ograniczenie rozwoju szarej strefy, a także zwiększenie kontroli nad przepływem osób przyjeżdżających do Polski. ©©

Można zarobić nawet 17 tys. zł. W tej branży brakuje nawet 200 tys. osób

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

W Polsce brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek. Są oni jednymi z najczęściej poszukiwanych pracowników w Polsce. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach pracy?

Na przykład od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 tys. zł brutto. - W przewozach międzynarodowych pensje rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową - twierdzi Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Deficyt pracowników w transporcie drogowym szacowany jest na 100-200 tys. osób

Firmy transportowe mierzą się dziś z ogromnym niedoborem kierowców. W Polsce deficyt pracowników w tej branży szacowany jest na 100-

200 tys. osób. A według raportu fundacji Truckers Life i związku pracodawców Transport i Logistyka Polska, ponad 60% kierowców deklaruje niezadowolony z sytuacji finansowej.

1/3 kierowców otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę

Kierowcy ciężarówek zarabiali w ub. roku średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto. 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę. Zarobki części kierowców przekroczyły 14 tys. zł - wynika z raportu Truckers Life i Transportu i Logistyki Polskiej.

Medianę wynagrodzeń wynoszącą 10 tys. zł odnotowano w dużych przedsiębiorstwach, zatrudniających powyżej 250 pracowników. Poza tym w firmach niemieckich, według raportu, można zarobić ok. 20% więcej niż w polskich. Na wysokość zarobków wpływa też długość trasy. „Im dalsza trasa, tym wyższe wynagrodzenie. Na trasach pozaunijnych mediana zarobków wynosi 10 tys. zł. To o kil-

kanaście procent więcej niż na kierunkach do państw UE, o około jedną trzecią więcej niż w transporcie krajowym i o ponad 50% więcej niż w transporcie lokalnym” - czytamy w raporcie.

- W przypadku transportów specyficznych, takich np. jak przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15-17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5-8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową - mówi Strefie Biznesu Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Wyższe niż standardowe pensje otrzymują również kierowcy w przewozach wielkogabarytowych (chodzi tu np. o elementy turbin wiatrowych) oraz przewożący materiały dla wojska.

- Przewozy turbin realizowane są tylko w nocy, m.in. dlatego stawka może być wyższa. Można też zarobić więcej niż standardowo przy transporcie aut. Oczywiście pensje zależą też od tego, w jakim systemie czasu pracy kierowca wyko-

nuje swoje obowiązki, ile pracuje miesięcznie. Kłopot ze znalezieniem kierowców mają dziś wszystkie firmy transportowe, i to w całej UE - dodaje Frąc.

Przypomnijmy też, że kierowcy otrzymują wynagrodzenie zasadnicze, do tego premie i diety oraz wynagrodzenia za nadgodziny. Jedynie 2,4 proc. badanych zadeklarowało, że nie otrzymuje żadnych dodatków do podstawy. W stosunku do poprzedniego badania (obejmującego rok 2023) średnia pensja kierowcy zawodowego wzrosła o 13 proc., a mediana o 12,5 proc. Podwyżki - jak podają autorzy raportu - wystąpiły przede wszystkim w 2024 r. Wzrost płac w ub. roku nie był oszałamiający - dwie trzecie z tych, którzy mogli się nimi pochwalić, otrzymało mniej niż 10 proc. podwyżkę.

Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi kierowca

Nic dziwnego, że kierowcy bardzo często wypowiadają się krytycznie o swojej pracy.

- Te 10 tys. zł to żałosne wynagrodzenie, przeliczając to na warunki pracy oraz od-

powiedzialność. Dla porównania kierowca we Włoszech ma zapewnioną 13. oraz 14. pensję. Kiedyś w Polsce zawód kierowcy samochodu ciężarowego był zawodem wykonywanym w szczególnych warunkach i była możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę. Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi nam kierowca (personalia do wiadomości redakcji).

W Centralnej Bazie Ofert Pracy (portal ePraca, prowadzony na zlecenie resortu pracy) kierowca jest jednym z najczęściej poszukiwanych przez pracodawców pracowników. W tej bazie jest obecnie ponad 600 ofert pracy dla kierowców. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach? Na trasach międzynarodowych wynoszą one zwykle ponad 10 000 zł, na krajowych - poniżej tej kwoty, choć wiele zależy od systemu pracy i ładunku.

Na przykład pracodawca szuka kierowcy, który mógłby pracować na trasach międzynarodowych (Czechy, Słowacja i Węgry). Oferuje od 13 500 do 14 000 zł brutto (umowa o pracę na czas nieokreślony).

Do 17 000 zł brutto może zarobić kierowca w transporcie międzynarodowym, w innej ofercie podano kwotę 15 600 zł brutto (naczepa chłodnicza)

W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 000 zł brutto (również chodzi o transport międzynarodowy). Wśród ofert jest też taka dla kierowcy autobusu (od 6850 do 14 185 zł). Od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. „Wykształcenie bez znaczenia, mile widziane doświadczenie, prawo jazdy kat. C+E, karta dotachografu, świadectwo kwalifikacji, aktualne badania, paszport.

Zakres obowiązków: transport towarów; praca Polska - Anglia” - czytamy w ofercie.

W innej propozycji podano wynagrodzenie wynoszące od 6000 zł brutto dla kierowcy busa. Z kolei pracodawca działający tylko na rynku krajowym oferuje kierowcy pensję od 5156 zł brutto.

„Szukamy kierowcy do przewozu towaru (cukier biały i olej rzepakowy) na terenie kraju do organizacji charytatywnych” - czytamy w ogłoszeniu. Bert BCC ds. rynku transportowego. ©©

Nie pozwalam, żeby przeszłość wpływała na mnie, na moje wybory, pozwalam przyszłości działać

Anna Rusowicz w Plotku Fot. Anna Kaczmarz



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 67

Sylwia Bomba dba o przyszłość

Celebrytka nie ukrywa, że jej siedmioletnia córka zarabia. Obecność Tosi w reklamach nie oznacza wykorzystywania jej wizerunku. Wszystkie zarobione przez nią pieniądze odkładane są na jej przyszłość. – Tosia ma też już za sobą pierwszą pracę w dubbingu. Również pieniądze, które tam zarobiła, wpływają na jej konto – mówi Bomba w Party.

Katarzyna Zillmann trzyma mocno

Słynna wioślarka i Janja Lesar od czasu wspólnego udziału w „Tańcu z Gwiazdami” są nierozłączne. Teraz pochwalają się nagraniem, na którym prezentują sensualny taniec z opisek: „Słyszysz moje słowa w swoim ciele. To mój prezent dla ciebie. Odczuwam twój dotyk i oddaję zrozumienie. Trzymam cię mocno i czule”.

Agnieszka Chylińska ma dobrego ducha

Piosenkarka wielokrotnie podkreślała, że z menedżerką poza współpracą zawodową łączy ją również serdeczna przyjaźń. W minionym tygodniu Chylińska uczciła urodziny Joanny, publikując w sieci życzenia dla niej. „Od ponad 20 lat jest dobrym duchem moich wszelkich spraw, planów. Wyciągnęła do mnie dłoń w momencie, kiedy nikt we mnie nie wierzył. (...) Dziewczyna, która zawsze miała oczy wokół głowy. Wyczuwająca fałsz i złe intencje” – napisała. (GZL) Fot. Radosław Brzostek



Dziedzictwo krwi TV Puls, 20:00

Po wyjściu z więzienia John Link stara się trzymać z dala od kłopotów. Cały czas próbuje również nawiązać kontakt ze swoją nastoletnią córką. Wkrótce 17-latką, której John nie widział od lat, staje w jego drzwiach. Okazuje się, dziewczynę ściga meksykański gang narkotykowy. Lydia ma nadzieję, że ojciec jej pomoże.

Piłka nożna: Liga Mistrzów UEFA

Ostatnia prosta do finału Ligi Mistrzów w Budapeszcie 30 maja. W półfinałowym rewanżu Arsenal zmierzy się z Atletico Madryt. Walka będzie wyrównana, bo pierwszy mecz zakończył się remisem 1:1. Wygrany w finale powalczy z PSG lub Bayernem.

Katastrofa Air India. Jak do tego doszło?

TVP Dokument, 22:20 Dokument analizuje katastrofę lotu Air India 171 z czerwca 2025 roku, w której zginęło 260 osób. Przedstawia najnowsze dowody, nagrania z kokpitu oraz teorie ekspertów.

Córki dancingu TVP 2, 23:25

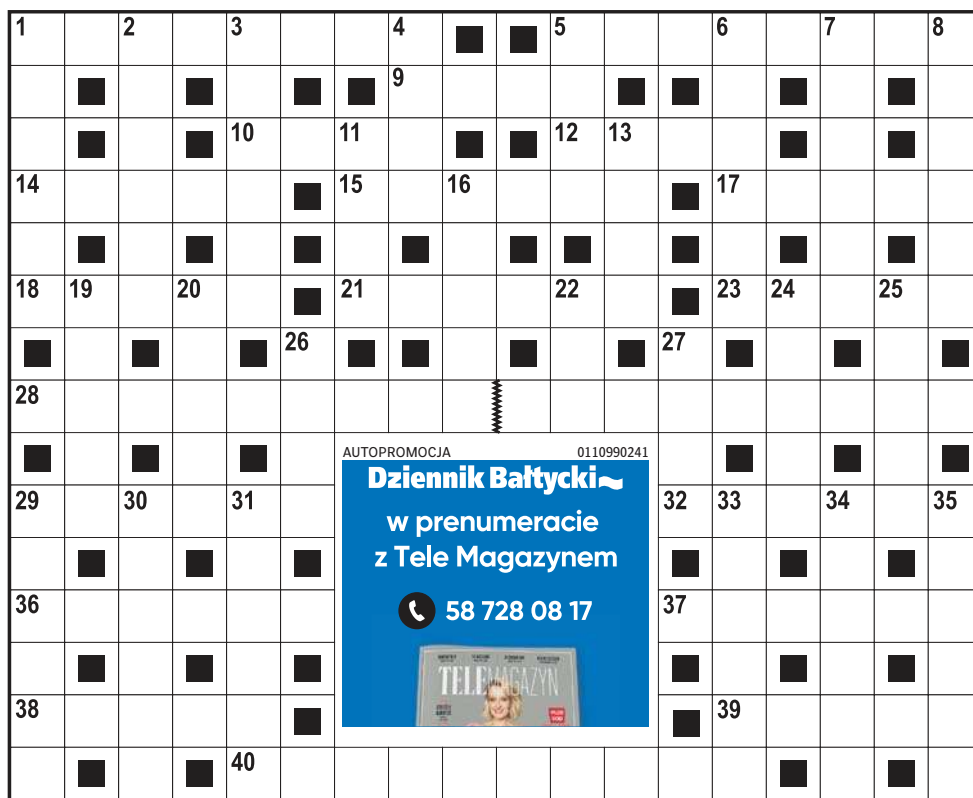
Dwie nastolatki trafiają do świata warszawskich dancinistów lat 80. XX w. Nie są zwyczajnymi dziewczynami, lecz syrenami, które próbują zrozumieć, czym jest bycie kobietą. Stają się sensacją stolicy.

Poziomo:

- 1) zbiornik magazynujący wodę,
- 5) świadome wprowadzanie innej osoby w błąd,
- 9) „... Europy”, polski zespół rockowy,
- 10) wystające części piły,
- 12) pisemny dowód kasowy,
- 14) ostatni przystanek tramwaju,
- 15) miasto w województwie małopolskim,
- 17) ... Lupin, czarodziej półkrwi z cyklu „Harry Potter”,
- 18) połowica ssaka z łopatami,
- 21) najstarszy w rodzinie,
- 23) szlakowy osady wioślarskiej,
- 28) aktorka z filmu „Planeta singli”,
- 29) wafel przekładany kremem,
- 32) wyższy duchowny katolicki,
- 36) niejedno w drapaczu chmur,
- 37) wczasowicz pod gruszą,
- 38) pożyteczna, drapieżna muchówka,
- 39) ... domowa, czyli świnka morska,
- 40) nie umie pisać i czytać.

Pionowo:

- 1) redakcyjny lub sportowy,
- 2) bohater dowcipów o Wąchocku,
- 3) karpiołowa ryba słodkowodna,
- 4) skorupiak z arktycznych wód,
- 5) ciasto biszkoptowe z bakałiami, polane lukrem,
- 6) marynarz z rosyjskiego pancernika,
- 7) chorobliwe ruchy mięśni twarzy i kończyn,
- 8) noworodek, maleństwo,
- 11) domena Tomasza Adamka,
- 13) motyw na tkaninie, deseń,
- 16) tkanina o rzadkim splocie używana jako podkład do haftowania,
- 19) wewnętrzny lub prasowy,
- 20) kolekcja znaczków,
- 22) jedwabny pas przepasujący kimono,
- 24) miejsce akcji „Iliady”,
- 25) brunatna farba z glinki,
- 26) pospolity chwast polny,
- 27) rozwiązał zagadkę Sfinksa,
- 29) opakowanie leku, fiołka,
- 30) ryba, która może porazić prądem,
- 31) wielkie cierpienie, morderca,
- 33) trzesczka w stawie kolanowym,
- 34) dawny podatek gruntowy,
- 35) stan w USA, drugi pod względem powierzchni.



- 11) domena Tomasza Adamka,
13) motyw na tkaninie, deseń,
16) tkanina o rzadkim splocie używana jako podkład do haftowania,
19) wewnętrzny lub prasowy,
20) kolekcja znaczków,
22) jedwabny pas przepasujący kimono,
24) miejsce akcji „Iliady”,
25) brunatna farba z glinki,

- 26) pospolity chwast polny,
27) rozwiązał zagadkę Sfinksa,
29) opakowanie leku, fiołka,
30) ryba, która może porazić prądem,
31) wielkie cierpienie, morderca,
33) trzesczka w stawie kolanowym,
34) dawny podatek gruntowy,
35) stan w USA, drugi pod względem powierzchni.

ROZWIĄZANIE NR 66



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże ci dzisiaj zrozumieć innych. Horoskop dzienny stanowczo radzi jednak, by nie brać na siebie cudzych problemów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność będzie na wysokim poziomie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że warto wykorzystać ją w pracy lub rozwijaniu pasji. Baran (21.03 - 19.04) Skupienie na celu przyniesie efekty. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że ktoś zauważy Twoją determinację i doceni wysiłek.

Byk (20.04 - 20.05)

Czas na odrobinę spontaniczności. Horoskop dzienny mówi, że nowe doświadczenie może przynieść inspirację oraz radość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwą drogę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie ignorować znaków, które pojawiają się wokół Ciebie. Rak (22.06 - 22.07) Harmonia w relacjach możliwa, jeśli wyrazisz swoje potrzeby jasno i bez wahania. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada udany dzień.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że małe zmiany przyniosą większe korzyści, niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać to i zrobić krok naprzód w ważnej sprawie. Waga (23.09 - 22.10) Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na wtorek radzi znaleźć czas dla siebie i zadbać o wewnętrzną równowagę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Rozmowy będą dzisiaj kluczowe. Horoskop dzienny zapowiada, że możesz usłyszeć coś, co zmieni Twoje spojrzenie na ważną sprawę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokój przyniesie dobre decyzje finansowe. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się powiedzieć „nie”. Koziorożec (22.12 - 19.01) Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że ktoś doceni Twoją szczerość i zaangażowanie.

Dziś Polacy zagrają w Sosnowcu z Kazachami i nie mogą przegrać



FOT. LUCYNA NENOW

Mecz Polski z Francją był bardzo zacięty i zwycięzcę wyłoniły dopiero karne

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. W swoim drugim meczu w MŚ Dywizji 1A Polska przegrała z Francją.

Spotkanie Biało-Czerwonych ze spadkowiczem z elity było bardzo zacięte i, podobnie jak w os-tatnim sprawdzianie formy obu drużyn przed MŚ, zakończyło się dopiero po karnych. Polacy zegrali świetną drugą tercję, w której dwa razy obejmowali prowadzenie, ale go nie utrzymali. W karnych trzeba było wykonać aż 10 serii, by wyłonić zwycięzcę.

Dziś nasz zespół zmierzy się z innym spadkowiczem z elity Kazachstanem i chcąc walczyć o awans nie może przegrać.

- Po prostu trzeba pokonać faworyta - stwierdził przed tym spotkaniem Bartłomiej Pocięcha, jeden z najbardziej doświadczonych obrońców kadry.

MŚ DYWIZJI 1A W SOSNOWCU
● Polska - Francja 2:3 po karnych (0:0, 2:1, 0:1, dogrywka 0:0) karne 2:3

Bramki 1:0 Patryk Krężolek - Michał Naróg, Aron Chmielewski (24), 1:1 Jordann Perret - Louis Boudon (31), 2:1 Bartłomiej Pocięcha - Patryk Wronka, Alan Łyszczarczyk (35), 2:2 Jordann Perret - Tomasz Simonsen, Louis Boudon (43);

Karne Alan Łyszczarczyk 2 - Baptiste Bruche 2, Tomasz Simonsen

Kary Polska - 33 w tym kara meczu dla Kamila Walegi.

Francja - 14 minut. **Widzów** 2.194.

Polska Fucik (Kieler) - Pocięcha, Ciura, Zygmunt, Walega, Krężolek - Naróg, Górny; Łyszczarczyk, Paś, Wronka - Bryk, Wanacki; Chmielewski, Komorski, Kielbicki - Biłas; Ślusarczyk, Syty, Krzysztof Macias. Trener: Pekka Tirkkonen.

1. Kazachstan	2	6	10-1
2. Francja	2	5	7-5
3. Polska	2	4	5-5
4. Ukraina	2	3	4-4
5. Litwa	2	0	2-6
6. Japonia	2	0	3-10

Miejsce 1-2. - awans do MŚ elity, 6. - spadek

Dziś grają w MŚ: Litwa - Japonia (12.30), Francja - Ukraina, (16), Kazachstan - POLSKA (19.30). © ©

Bartosz Grzelak musi być teraz bardziej psychologiem

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia nie wygrała spotkania z Zagłębiem w Lubinie, choć przez 2/3 czasu grała w przewadze jednego zawodnika.

Mało tego, mogła stracić gola i przegrać będąc już w przewadze.

Zespół trenera Bartosza Grzelaka boryka się przede wszystkim z brakiem skuteczności. A właściwie ze stwarzaniem okazji bramkowych. Nie chodzi tylko o to, że nie ma skutecznego napastnika, nie ma kto takiemu napastnikowi podać.

Przez 85 minut na boisku był Kahveh Zahiroleislam. To on spowodował, że czerwoną kartkę dostał Igor Orlikowski, za faul na nim. Ale bramki nie zdobył. Kibice „Pasów” przeżyli już mnóstwo rozczarowań związanych z Gabrielem Charpentierem. Chodzi o jego ciągłe kontuzje. W Lubinie pojawił się na placu gry ale dopiero w 85 minucie. Nic nie zrobił. Czy mógł zagrać dłużej?

- Charpentier był przygotowany na 5, maksymalnie 10 minut gry, bo za dużo nie trenował - tłumaczy Bartosz Grzelak, trener Cracovii. - Analizowaliśmy, że dobrze byłoby go mieć w końcówce, bo ewentualnie mógłby nam pomóc. Jest dobry w pojedyn-

kach pod bramką, ale teraz nie jest w takiej formie, by grać dłużej.

To był drugi mecz „Pasów” za kadencji Grzelaka. Na razie pod jego wodzą Cracovia tylko remisuje. W pierwszym spotkaniu z Pogonią (1:1) i teraz w Lubinie (0:0). Po tamtym meczu trener mówił, że: „Są remisy i remisy...” nawiązując do okoliczności uratowania jednego punktu. Jak porównałby te mecze?

- Trudno porównać te mecze, bo one inaczej wyglądały - mówi. - Zawsze można wyciągnąć pozytywne rzeczy, ale czuję, że to nie jest moment na pozytywne rzeczy. Musimy skupić się na wierze w siebie. Jeśli na siłę szukać pozytywów, to w stałych fragmentach robimy kroki do przodu.

Cracovia jednak ani jednego z nich nie wykorzystała. Nie zdyskontowała też tego, że przez długi czas grała w przewadze.

- Przygotowaliśmy się na wszystkie scenariusze, choć może tak wiele nie trenowaliśmy gry 11 na 10 - mówi trener. - Mieliliśmy jednak plan, jak „otworzyć” obronę Zagłębia Lubin. Ambitnie trenujemy, ale nie zawsze to wychodzi. Wiemy, dlaczego ja tu siedzę jako nowy trener Cracovii... Bo były rzeczy, które chcieliśmy zmienić jako klub. Nie poddamy się, będziemy pracować na treningach, jestem przekonany, że da nam to wyniki.



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Trener Bartosz Grzelak poprowadził Cracovię w dwóch meczach, w tym sezonie zostały mu jeszcze trzy

By jednak tak było „Pasy” muszą koniecznie poprawić wykończenie akcji. Bo to najbardziej szwankuje.

- W meczu z Zagłębiem było tak, że nie było wiele wolnej przestrzeni - analizuje szkoleniowiec. - Tak jest, jak się rywal broni nisko. Podczas meczu dopadł nas stres mentalny, bo jesteśmy w takiej sytuacji w tabeli w jakiej jesteśmy. Jak patrzyłem na mecz z Pogonią, to dochodziliśmy do sytuacji. Nie będę mówił, że jest OK, musimy dalej pracować, jednak proszę wziąć pod uwagę, że jak się gra przeciwko defensywie, która jest w obronie niskiej, to najlepsze drużyny na świecie grają do-

środkowaniami. Musimy mieć wiarę w to, co robimy, a czasem zastosować drybling, by się coś działo. Lepiej wyglądało to na treningach...

Grzelak wie, że musi prowadzić z zespołem pracę nie tylko na boisku.

- Dużo mojej pracy polega na tym, by utrzymać wzrok na horyzont - mówi. - Wiemy w jakiej sytuacji jesteśmy. Każdy trener ekstraklasy to powie, że jest nie tylko trenerem, ale też psychologiem. Będziemy oglądać sytuacje z tego meczu i analizować, co możemy lepiej zrobić.

„Pasy” zamiast wygrać taki mecz, kilka razy uchroniły się od straty gola. Duża w tym zasługa Sebastiana Madejskiego.

- Madejski nas obronił kilka razy - potwierdza trener. - Jak się wchodzi w końcówkę sezonu, trzeba mieć bramkarza, który nie puszcza bramek, dobrze, że ma wiarę w siebie, bo były sytuacje dla rywali i nasz bramkarz dobrze się zachował.

A w końcówce „Pasom” zabrakło sytuacji bramkowych.

- Końcówka nie była dobra - potwierdza Grzelak. - Był stres w drużynie. Tyle minut graliśmy z przewagą i nic z tego nie wynikało. Zaczęliśmy dośrodkowywać ze złych pozycji, strzelać z 35 m, nie utrzymaliśmy zimnej krwi do końca, by dojść do lepszych sytuacji. Musimy to poprawić.

© ©

REKLAMA

0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne
zlicisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach,
cała Polska, 518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA - dozorcę budynku
biurowego w Sopocie. Praca
zmianowa w godzinach nocnych
i w dniach nieroboczych. Kontakt tel.
58/73-57-231

PANIA na emeryturze do recepcji
budynku biurowego w Sopocie,
godziny dzienne. Kontakt tel.
58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE_DACHÓW.

788-016-988.

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Suffitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.suffitex.pl**

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlicisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

Tapnięcie w Rakowie. Kroczek przed ostatnią prostą sezonu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Miał być projekt długofalowy, a kończy się na ledwie czterech miesiącach. Raków Częstochowa dzień po przegranym finale Pucharu Polski zwolnił trenera Łukasza Tomczyka.

Następcą Łukasza Tomczyka został awansowany w strukturach klubu Dawid Kroczek, który wcześniej pracował na swoje nazwisko w Cracovii. To on ma uratować sezon, czyli wywalczyć miejsce w PKO Ekstraklasie gwarantujące udział w europejskich pucharach - eliminacjach Ligi Mistrzów bądź Ligi Konferencji.

Nic nie zapowiadało wstrząsu w Rakowie. To jedyny zespół ze ścisłej stawki, który zdecydował się na zmianę trenera akurat przed decydującymi kolejkami. Zaskoczenie jest tym większe, że bezpośrednio przed finałem na PGE Narodowym w Warszawie z Górnikiem Zabrze (0:2) prezes Wojciech Cygan zapewniał wręcz o „pełnym spokoju” i „długofalowym projekcie” w kontekście zatrudnionego pod koniec grudnia Łukasza Tomczyka. - Wiem, jaką ciężką pracę wykonuje. Jestem z nim i wierzę, że jego praca obroni się w finale - usłyszeliśmy w Kanale Sportowym w przeddzień spotkania.

Raków wypadł błado. Piłkarze nie mieli pomysłu na grę i prędko opadli z sił. Długo nie potrafili oddać pierwszego celnego strzału. Gdy widowisko miało się już ku końcowi, nerwy puściły Jonatanowi Brautowi Brunowskiemu. Norweg celowo w brutalny sposób sfaulował Lukasa Podolskiego, za co dostał bezpośrednią czerwoną kartkę. Temu



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Kroczek zastąpił Łukasza Tomczyka na stanowisku trenera Rakowa Częstochowa

wszystkiemu z trybun przyglądał się rozczarowany właściciel Rakowa Michał Świerczewski. Po porażce zamieścił jeden wpis. Na portalu X pogratulował Górnikowi. - Byliście lepsi. Cieszcie się i celebруйте to zwycięstwo. Brawo - napisał. A potem zdecydował się zareagować tak, że zaskoczył chyba nawet swoich działaczy, postanawiając zwolnić Tomczyka po ledwie siedemnastu spotkaniach.

Świerczewski przejął Częstochowian w 2015 roku. Do tej pory wybrał czterech trenerów. W dziesiątkę trafił jedynie z Markiem Papszunem, który wygrał mu wszystkie krajowe trofea i na koniec wywalczył

jeszcze 1/8 finału Ligi Konferencji, po czym w burzliwej atmosferze wymusił odejście do Legii Warszawa. Gdy w 2023 roku zginął się po raz pierwszy, awansowany ze stanowiska asystent Dawid Szwarga nie podołał wyzwaniu. Otarł się wprawdzie o Ligę Mistrzów i ugrał Ligę Europy, ale w lidze kompletnie przepadł. Powtórki bano się teraz z Tomczykiem za sterami, dlatego już w klubie nie pracuje.

- Decyzja została podjęta po szerszej analizie sytuacji sportowej pierwszej drużyny i nie wynika wyłącznie z rezultatu finału Pucharu Polski. Klub uznał, że w kolejnym etapie potrzebny jest nowy im-

puls oraz inne spojrzenie na dalszy rozwój zespołu - przeczytaliśmy w komunikacie.

Nowym trenerem został 37-letni Dawid Kroczek, obchodzący urodziny w niedzielę. W Rakowie jest od niespełna roku. Najpierw piastował funkcję asystenta Papszuna. Potem został przeniesiony do pionu skautingowego. Samodzielnie jako szkoleniowiec pracował w Cracovii, Unii Skierniewice, Resovii Rzeszów czy Sokole Aleksandrów Łódzki. W komunikacie nie ma ani słowa o długości kontraktu. Nie można więc wykluczyć scenariusza, że dopiero po sezonie poznamy trenera, który przy Limanowskiego pracuje dłużej - jako ten docelowy.

Kroczek zadebiutuje w najbliższy piątek (8 maja) domowym meczem z niepewną utrzymania Koroną Kielce, w której na ławce z powodu zawieszenia za czerwoną kartkę zabraknie Jacka Zielińskiego.

Raków zajmuje obecnie piąte miejsce, które potencjalnie zagwarantuje udział w eliminacjach Ligi Konferencji. Wszyscy po cichu wierzą jednak w jeszcze lepszy scenariusz, czyli zajęcie nawet drugiego miejsca, które daje eliminacje Ligi Mistrzów. Na tę chwilę strata wynosi tylko i aż trzy punkty.

Do końca sezonu Raków zagra jeszcze w zaległym hicie z Jagiellonią Białystok (u siebie), a potem Piastem Gliwice (na wyjeździe) i Arką Gdynia (u siebie), która jest jedną nogą w 1 Lidze. Na razie na zaplecze spadł inny beniaminek - Bruk-Bet Termalica Nieciecza - którego los został przesądzony w niedzielę po wysokiej porażce z GKS Katowice (1:5). ©

Świątek, Linette i Fręch poznały rywalki w Italian Open w Rzymie

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek, razem z kanadyjskim tenisistą Felixem Auger-Aliassime, wzięła udział jako tak zwana sirotka w losowaniu drabinek turnieju głównego ATP & WTA Italian Open w Rzymie.

Uroczystość losowania odbyła się w poniedziałkowe przedpołudnie na Piazza del Popolo.

Rstawiona z numerem 4 Iga Świątek zagra z reprezentantką Australii Darią Kasatkina lub Amerykanką Caty McNally w drugiej rundzie turnieju.

Świątek do „tysięcznika” w Rzymie przystąpi po tygodniu przerwy. Wcześniej odpadła w trzeciej rundzie imprezy WTA 1000 w Madrycie, bo wiem musiała skreżować z powodu problemów zdrowotnych w meczu z Amerykanką Ann Li.

Polka, trzecia w światowym rankingu, wróciła już do zdrowia i od kilku dni trenuje w stolicy Włoch. W pierwszej run-

dzie będzie miała wolny los, podobnie jak inne tenisistki z czołówki światowej.

Jeśli Świątek dotrze do ćwierćfinału, do czego potrzebuje trzech zwycięstw, jej rywalkami na tym etapie mogą być piąta w światowym rankingu Amerykanka Jessica Pegula lub Czeszka Karolina Muchova. W ewentualnym półfinale na drodze 24-letniej Raszynianki jest triumfatorka tegorocznego wielkoszlemowego Australian Open Kazaszka Jelena Rybakina lub zwyciężczyni turnieju w Madrycie Ukrainka Marta Kostjuk.

Magda Linette rozpocznie zmagania w Rzymie od meczu z Niemką Tatjaną Marią, natomiast Magdalena Fręch od starcia z Alexandrą Ealą z Filipin.

Świątek triumfowała na męczy w Rzymie w 2021, 2022 i 2024 roku. W ubiegłorocznej edycji dotarła do trzeciej rundy, w której przegrała z Amerykanką Danielle Collins. Tytułu będzie bronić Włoszka Jasmine Paolini.

©



FOT. JAKUB PIKULIK

Rozstawiona z numerem 4 Iga Świątek rozpocznie WTA 1000 Italian Open w Rzymie od drugiej rundy

Najpierw rewanż w Londynie, później uczta w Monachium

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dzisiaj wieczorem odbędzie się pierwszy rewanżowy mecz półfinału Ligi Mistrzów Arsenal Londyn - Atletico Madryt.

Arsenal podejmie na Emirates Athletic w rewanżowym półfinale Ligi Mistrzów. W Hiszpanii było 1:1. Dzień później dojdzie do piłkarskiej uczty w Monachium, gdzie Bayern spróbuje odrobić jednobramkową stratę (4:5) z szalonego

meczu na wyjeździe z Paris Saint-Germain.

Dla kibiców Arsenalu końcówka sezonu 2025/26 jest bardzo emocjonująca, a może okazać się niezapomniana. W angielskiej Premier League podopieczni Mikela Artety prowadzą w tabeli z przewagą 6 punktów nad Manchesterem City, który ma dwa mecze mniej (jeden z nich rozegrał w poniedziałkowy wieczór).

Natomiast w Champions League „Kanonierzy” pozostają jedynymi niepokonanymi w tej edycji - 10 zwycięstw, 3 remisy.

To jej najdłuższa seria bez porażki w historii Pucharu Europy/Ligi Mistrzów - wyrównali swój rekord ustanowiony pod wodzą trenera Arsene'a Wengera w okresie od 9 marca 2005 do 25 kwietnia 2006 roku.

Awans do finału jest blisko, ale po drugiej stronie o godzinie 21.00 stanie Atletico Madryt, które w poprzedniej rundzie potrafiło pokonać na wyjeździe Barcelonę 2:0.

W hiszpańskiej LaLiga podopieczni Diego Simeone już dawno się nie liczą w walce o tytuł (zajmują czwarte miej-

sce, tracą do liderującej Barcelony aż 25 punktów), a w kwietniu przegrali w rzutach karnych finał Pucharu Króla z Realem Sociedad San Sebastian, więc skupiają się już wyłącznie na Lidze Mistrzów.

Statystyki są po stronie Arsenalu. Londyński zespół przegrał tylko jeden z ostatnich 15 meczów u siebie w rozgrywkach UEFA z hiszpańskimi klubami (oprócz tego 9 zwycięstw, 5 remisów). W trzech poprzednich zwyciężył bez straty gola, między innymi właśnie z Atletico w fazie ligowej obec-

nego sezonu - aż 4:0 w październiku 2025 roku.

Łącznie „Los Colchoneros” przegrali cztery ostatnie mecze wyjazdowe w europejskich pucharach z drużynami Premier League.

Z drugiej strony, jak przypomina unia Europejskich Związków Piłkarskich na swojej stronie, „Rojiblancos” mogą pocieszać się faktem, że wygrali 11 z 15 poprzednich dwumeczów w rozgrywkach UEFA z angielskimi zespołami.

Ponadto Atletico ma dobre wspomnienia z ostatnich

trzech półfinałowych potyczek w Europie z rywalami z Anglii. Wygrało wszystkie takie dwumecze: z Liverpoolem w Lidze Europy 2009/10, z Chelsea Londyn w Lidze Mistrzów 2013/14 i właśnie z „Kanonierami” w Lidze Europy 2017/18.

Rywalizacja Arsenalu z Atletico, choć to znakomite firmy, toczy się nieco w cieniu „przedwczesnego finału”, czyli zmagania Bayernu z PSG.

Mecz Arsenal - Atletico będzie można obejrzeć w Canal Plus Extra 1.

©

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL

Wybrzeże Gdańsk z pierwszym zwycięstwem w sezonie 2026.

Żużlowcy Wybrzeża Gdańsk, po dwóch wyjazdowych remisach, zaliczyli pierwszy mecz przed własną publicznością w nowym sezonie w rozgrywkach Krajowej Ligi Żużlowej.

Drużyna Wybrzeża Gdańsk pewnie pokonała na własnym torze Śląsk Świętochłowice i zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Wybrzeże: Jacob Thorssell 11+1 (3,2,-,3,3), Krystian Piesz-

czek 12 (3,3,3,3), Timo Lahti 6 (d,3,3,w), Miłosz Wysocki 6 (3,1,1,1), Tim Soerensen 10+2 (2*,-,3,2*,3), Mikołaj Krok 3+1 (1*,1,0,1), Eryk Kamiński 2 (2,w,w), Casper Henriksson 3 (2,0,t,1). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Porażki zespołów z Pomorza w Orlenie Ekstralidze.

Drużyna AP Orlenu Gdańsk przegrała u siebie ze Stomilankami Olsztyn 1:3, a Pogoni Dekpolu Tczew w Bielsku-Białej z Rekordem 1:5. (stan)

Veljko Nikitović: Arkę latem czeka rewolucja, ale już beze mnie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Veljko Nikitovićem, dyrektorem sportowym w Arce Gdynia, m.in. o szansach na utrzymanie w PKO Ekstraklasie i o swojej przyszłości.

Arka przegrała z Piastem w Gliwicach. Czy przegrała tym samym pozostanie w PKO Ekstraklasie?
Nie odbieram tego w ten sposób. Są cztery mecze i 12 punktów do zdobycia. Trzeba zrobić wszystko, żeby się utrzymać. Patrząc na tabelę mecz w Gliwicach był dla nas bardzo istotny i - trzeba to przyznać - zagraliśmy słabo.

Drużyna zagrała fatalnie, to był wręcz poziom pierwszoligowy. Na czym opiera pan nadzieję?
Po słabym meczu trzeba liczyć na reakcję zespołu. Następny taki mecz nie może nam się

przytrafić. Gramy z bardzo trudnym przeciwnikiem, najmocniejszym w lidze, ale w naszej sytuacji nie możemy patrzeć na klasę rywala, tylko trzeba wyjść na boisko i walczyć o punkty.

Cały czas Arka była oceniana jako ta drużyna, która jest świetnie zorganizowana w defensywie. Bilans straconych goli jednak temu przeczy.

Można tak powiedzieć, ale bramki traciliśmy przez cały sezon, a nie tylko w czterech ostatnich meczach odkąd jest nowy trener. Cały zespół powinien atakować i bronić. Cała drużyna jest odpowiedzialna za grę w defensywie, a przez cały sezon to nam się nie udaje. Pytanie, czy to jakoś zespołu czy sposób myślenia sztabu. Jak się traci 54 bramki w 30 meczach to dużo rzeczy jest do poprawy. Nowy trener to nowa organizacja gry w obronie. Ten proces musi potrwać.



Veljko Nikitović po sezonie zakończy pracę w Arce Gdynia

Tylko, że Arka tego czasu nie ma...

I to jest duży minus. Może i dobrze, że mecz z Górnikiem został przełożony. Jest trochę więcej czasu, żeby popracować. Trzeba poprawić grę w obronie i nie pozwalać przeciwnikowi, żeby miał tyle sytuacji bramkowych. Piast miał tyle okazji, że Arka mogła przegrać nawet 1:7.

Cały zespół grał źle w obronie.

Jaka dziś jest atmosfera wśród piłkarzy? Wciąż walki czy już rezygnacji?

Po takim meczu, który mógł być decydujący, atmosfera nie może być dobra. Najgorzej jednak byłoby się poddać, machnąć ręką i położyć. Nie o to chodzi.

Terminarz wygląda strasznie, bo aż trzy na cztery mecze z zespołami z czołowej czwórki tabeli PKO Ekstraklasy. A do utrzymania potrzeba pewnie około 7 punktów.

Nie ma co w ogóle patrzeć na terminarz. Trzeba wyjść na boisko, dać z siebie wszystko i spróbować się utrzymać. Terminarz nie jest istotny, bo tak naprawdę Arka w żadnym meczu w tym sezonie u siebie i na wyjeździe nie była faworytem. Czasami z mocnymi zespołami gra się lepiej.

Skupmy się na chwili przy tym gorszym wariantcie. Jaki w Arce będzie krajobraz po ewentualnym spadku z PKO Ekstraklasy?

Wielu zawodnikom kończą się kontrakty, z kilkoma jesteśmy po słowie pod kątem kolejnego sezonu. Wizja, długofalowość, projekt - to już pytania do ludzi, którzy zarządzają Arką. Moim zdaniem Arkę la-

tem czeka rewolucja i to bez względu na wynik sportowy. Musi być nowy pomysł i nowa strategia. Trener Dariusz Banasik ma kontrakt do końca sezonu i jego przyszłość zależy od tego, w której lidze będzie drużyna i jak będą wyglądać ostatnie kolejki ligowej. Tymi meczami trener pracuje na swoje pozostanie lub odejście.

Udałoby się zbudować tak drużynę, aby od razu walczyła o powrót do krajowej elity?

Przed wszystkim to ja wciąż wierzę, że Arka się utrzyma. W klubie musi być pomysł kto ma zostać, kto odejść, kto ma być trenerem. Jest dziś bardzo dużo pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedź.

Mówi pan, że Arkę czeka latem rewolucja. Drużynę będzie budować dyrektor sportowy Veljko Nikitović?

Nie.
©P

Gdańszczanka podbije USA? Wielki krok młodej polskiej koszykarki

Martyna Kucybała
martyna.kucybała@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Pochodząca z Gdańska Helena Danielewicz robi kolejny wielki krok w swojej karierze! Utalentowana koszykarka od przyszłego sezonu będzie grać w USA w NCAA.

Helena Danielewicz pochodzi z Trójmiasta i pierwsze koszykarskie kroki stawiała w UKS Siódemka Sopot, a następnie rozwijała się w Akademii Gortata Gdańsk. Już jako nastolatka zwróciła na siebie uwagę trenerów dzięki świetnym występom w młodzieżowych mistrzostwach Polski, gdzie zdobywała medale i wyróżnienia indywidualne. W barwach gdańskiego klubu sięgnęła między innymi po mistrzostwo Polski U-17 i została MVP finałów z imponującym triple-double: 26 punktów, 12 zbiórek i 10 asyst.



Helena Danielewicz uważana jest za olbrzymią nadzieję polskiej koszykówki

Mierząca 185 cm zawodniczka gra na pozycji silnej skrzydłowej oraz środkowej. Regularnie występowała w młodzieżowych reprezen-

tacjach Polski, a w wieku 17 lat zadebiutowała także w seniorskiej kadrze narodowej. Jej debiut miał miejsce podczas eliminacji do EuroBasketu 2027,

gdzie pokazała się z bardzo dobrej strony.

W 2024 roku znalazła się w prestiżowym NBA Academy Women's Global Pro-

gram, do którego trafiają najbardziej utalentowane zawodniczki spoza USA. Program obejmuje szkolenia prowadzone przez trenerów

NBA i byłe zawodniczki WNBA.

W młodzieżowych rozgrywkach 5x5 i 3x3 wywalczyła 13 medali mistrzostw Polski, w tym aż 7 złotych. W okresie 2024/25 występowała także w 1. Lidze Kobiet, gdzie notowała średnio: 10,9 punktu, 6,6 zbiórek i 3,5 asysty na mecz. W sezonie seniorskim Helena zaczęła zbierać doświadczenie także na poziomie ligowym. Była związana z Basketem Bydgoszcz.

Teraz przed nią kolejny etap kariery. Helena Danielewicz ogłosiła, że będzie reprezentować uczelnię Wake Forest University w amerykańskiej lidze NCAA. To ogromny krok, ponieważ NCAA jest jedną z najważniejszych dróg prowadzących do WNBA. Wielu ekspertów uważa ją za jedną z największych nadziei polskiej koszykówki kobiet na grę w najlepszej lidze świata.

©P